Rok I. Kraków, dnia 5 Czerwca 1882 r. Nr. 5.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

MILJONOWA PANNA.

Historyjka, jakich wiele.

PRZEZ

L. K.

II.

(Ciąg dalszy).

Panna Jadwiga miała przyjaciółkę, starszą o siebie o lat kilka i już zamężną, która usiłowała wciągnąć ją do swojego towarzyskiego «kółka.» Pani Amelja Grossfeld (tak się nazywała owa przyjaciółka) była sobie kobieciną wcale nie piękną, ale szykowną, ruchliwą i tego rodzaju, który określa najlepiej przymiotnik *piquante*, a który koniec końców zdobywa sobie zwykle pewne powodzenie. Była to kobieta «światowa» w całem znaczeniu tego wyrazu. Wyszła za mąż za bogatego giełdowicza, starszego od siebie przynajmniej o lat trzydzieści i usiłującego wszelkiemi sposobami zatrzeć w sobie cechy wątpliwego pochodzenia, o którem świadczyło nieubłagalnie jego nazwisko i jego zbyt charakterystyczne oblicze. Wszystkie te ujemne strony swojej karjery matrymonjalnej pani Amelja wynagradzała sobie tem jednem, że prowadziła dom na bardzo wystawną skalę... Tem tylko kłopotała się biedaczka, kogo przyjmować, dla kogo otwierać salony, aby to było i nie nudno, i pokaźnie, i rozgłośnie, — o, przedewszystkiem — rozgłośnie!.. Gdyby to było w Paryżu, wiedziałaby, co ma począć; stworzyłaby u siebie salon polityczny... stałaby się się legitymistką, orleanistką, bonapartystką, republikantką, stronniczką prawego lub lewego centrum, czemkolwiek, byle jej salon zyskał rozgłos, byle uczęszczały doń znakomitości polityczne, bohaterowie dnia, wielcy ludzie, którzy jak modna książka illustrowana, są pierwszorzędną ozdobą salonu, przechodząc z rąk do rąk opatrywani ciekawie. Ale pani Amelja mieszkała w Warszawie, w tej biednej Warszawie, w której salon polityczny nikomu nie śni się nawet, a gdyby się przyśnił, odpędzonoby sen taki jak zmorę, poprzedniczkę nieszczęścia i zguby... Po długim więc namyśle, po długiej dyskusyi z sobą *pro* i *contra*, pani Amelja postanowiła, że specjalnością jej salonu, w braku innych, bardziej zajmujących rzeczy, będzie muzyka, muzyka modna, francuzko-wagnerowska, bardzo surowa i głęboka, ale jakoś to się urządzi, aby nie była zbyt nudną. Pomimo wielu przeciwności, pomimo źle ukrywanych poziewań przyjaciół p. Grossfelda, zapraszanych z konieczności na wieczory muzykalne pani Amelji, energiczna organizatorka wytrwała uparcie w powziętych raz zamiarach i nie żałowała tego w końcu. Młodzież wybaczała chętnie gościnnej gospodyni długie sola na fortepianie i nudne kwartety smyczkowe, bo po muzyce urządzano dla niej tańce; ludzie zaś starsi i poważni także wybaczali, bo po solach i kwar-

KRONIKA.

Od naszego kronikarza odebraliśmy list następujący zamiast kroniki:

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziś jest ślub jednego z moich przyjaciół osobistych i politycznych. Do aktu tego «przygotowuję się» od rana mizernym koniaczkiem i delikatnym pilsnerkiem. Wiadomo ci zaś, najczcigodniejszy z redaktorów, że lubo koniaczek podnieca fantazję, ale i rozmarza. Pisanie kroniki pod jego wpływem jest zbyt ciężkiem i niebezpiecznem zadaniem...

Daruj więc, że nie stanę dzisiaj do apelu, bojąc się, abym jako rozmarzony nie popełnił jakiej zdrady kraju, lub coś podobnego, jak mi się to w ostatniej kronice zdarzyło. Nie przypuszczałem bowiem wcale, aby na kawałku plantacyj między Gołębią a Wiślną leżała sprawa polska, jak się o tem przekonałem z listu marszałka. Biedna ta sprawa polska! Z pola bohaterskich walk, z serc miljonów — złożono ją w ręce «delegacji,» zkąd dostała się do przedpokojów ministerjalnych, na kołnierz p. Dunajewskiego, ztamtąd do Länderbanku, aż nareszcie usiadła na trawniku plantacyjnym, gdzie ją uniwersytet chce przydeptać i nie puścić już od siebie.

Daję ci słowo, mój redaktorze, że nie wiedziałem, iż sprzeciwianie się rozbiorowi plantacyj jest nowem rozbiorem Polski, byłbym bowiem nie narażał twego pisma na zarzut zdrady sprawy narodowej. Przyrzekam ci odtąd najuroczyściej sprawę każdego kawałka ogrodu, każdego płotu miejskiego, każdej wreszcie dachówki lub rynny, zawsze przedstawiać ze stanowiska polskiego. Patrjotyzm mój wlezie w kamień brukowy, w asfalt na linji A—B, w żywopłoty nawet prof. Straszewskiego. Teraz bowiem dopiero rozumiem, dlaczego wycięto ogród botaniczny, dlaczego wzniesiono ów cudowny komin przy wieży ratuszowej, dlaczego p. Jordan nie chciał dopuścić w Pradze odczytu hr. dra Krasińskiego itd. itd. Wymagał tego patrjotyzm, wymagała Polska!

Ale ja się tak rozpisuję, jakbym zabrał się do kroniki. Halt! dalej nie pójdę. Na jedno tylko jeszcze chcę zwrócić twoją uwagę perło redaktorów! Jestto rzecz, którą w nieobecności kroniki w 5-tym Nrze «Przeglądu» zechciej czytelnikom od siebie w Echach przedstawić.

Zdarza mi się nieraz spotykać z prenumeratorami «Przeglądu.» Jeden z nich chwali poemat o komisji konkursowej, drugiemu podoba się post p. Kieszkowskiego, trzeci gani ustęp o «Stańczykach,» czwarty niezadowolony ze zgody z c. k. nadzwyczajnym panem Marjanem, piąty obślinia mnie za obronę plantacyj, szósty obronę tę znajduje bezpodstawną. Słuchając pochwał oblizuję się, słuchając nagan wzdycham boleśnie i obiecuję się poprawić.

Dotąd wszystko jest w porządku, ale...

Ale napadają mnie po kawiarniach, księgarniach i na ulicy rozmaitego gatunku doktory, mecenasy, kauzyperdy i miksturniki (najwido-

tetach czekały na nich dobre cygara, gawędka o sprawach giełdowych, przyzwoita partya whista, a w końcu — pyszna wieczerza z doskonałem winem.

Panna Jadwiga była stałym gościem na «poniedziałkach muzycznych» swojej przyjaciółki, była bowiem szczerą lubowniczką muzyki, a w salonach pani Amelji można było często usłyszeć bardzo dobrych wirtuozów, a nawet artystów europejskiej sławy. Zresztą, dzięki umiejętnemu «prowadzeniu salonu» przez gospodynią domu, a bardziej jeszcze dzięki przyjaźni szczególnej, ofiarowanej sobie przez nią, panna Jadwiga czuła się tu jak gdyby swobodniejszą niż w domu, pod bezpośrednią opieką niezmordowanej w troskliwości ciotki.

Było to jednak tylko złudzenie. Ofiarność, z jaką pani baronowa nie omieszkała zawsze towarzyszyć siostrzenicy na «poniedziałki» pani Amelji, poświęcenie, z którem przesiadywała na nich do końca, chociaż muzyka ją usypiała nieraz, powinny były ostrzedz pannę Jadwigę, że troskliwa ciocia ma tu jakieś plany. Jakoż nasza «marzycielka» nie spostrzegała wcale, że pewien młody człowiek z godną podziwu wytrwałością stał zawsze przy tych drzwiach salonu, które były najbliższe miejsca, zajmowanego przez nią. Stał on prosto, bez ruchu, jak gdyby był karyatydą, podpierającą odrzwie, bardzo mało mówił, zaledwie odpowiadał na zadawane mu przez znajomych mężczyzn pytania, lecz za to ciągle, uporczywie, wytrwale, patrzał w stronę, w której siedziała panna Jadwiga.

Ten młody człowiek był już kiedyś prezentowanym pannie Jadwidze przez ciotkę, ale że należał do tych, których nazywała «lalkami,» mało więc zwracała uwagi i prawie zapomniała o nim. Był to jednak hr. Alfons D., człowiek należący do «arystokracji rodowej» i niepospolicie majętny, a więc będący przedmiotem marzeń pani baronowej, jako najwłaściwsza dla jej siostrzenicy «partja.» Nie był on — ani zbyt szpetnym, ani zbyt ładnym, ani wysokim, ani nizkim, ani chudym, ani otyłym, słowem był człowiekiem, który niczem nie zwraca na siebie uwagi, bo ma twarz, faworyty i włosy podobne do wielu innych przeciętnych twarzy, faworytów i włosów i t. d. Był zresztą trochę krótkowidzem (w ścisłem, a nie przenośnem tego słowa znaczeniu) i dlatego prawe swoje oko uzbrajał w monokl, w którego wprawianiu i trzymaniu w jamie ocznej nabył niepospolitej zręczności. Zdaniem jego protektorki, pani baronowej Z., nadawało mu to wiele wdzięku i dystykcji. Ubierał się hr. Alfons zawsze modnie, wykwintnie i ze smakiem niepozostawiającym nic do życzenia; każda część stroju leżała na nim bez najmniejszej zmarszczki, co tak dalece wzbudzało podziw złotej młodzieży i podstarzałych elegantów, że usiłowano nieraz dowiedzieć się adresu jego krawca, ale hrabia zachowywał to w tajemnicy.

Do charakterystyki hrabiego Alfonsa to chyba jeszcze dodać można, żo ponieważ rodził się z Francuzki (podobno ex-guwernantki) nazwiskiem Monsot, żartobliwie więc, w kołach poufnych zwano go często tem samem nazwiskiem, czego nie lubił, bo nadużywano przytem złośliwie zawartego w nazwisku Monsot dwuznacznika, mówiąc np. *bon jour*, *mon sot*, — *ecoutez*, *mon sot* itd.

Panna Jadwiga o tyle znała hr. Alfonsa *mon sot*, że kłaniał się jej na ulicy, że kiedyś zamieniła z nim kilka słów konwencjonalnych, a kiedyś znowu poprosił ją do walca i przetańcowała z nim, przyczem spostrzegła jednak, że jest bardzo niezręcznym tancerzem... Zresztą nie zwracała nań zupełnie uwagi...

Panna Jadwiga miała dosyć duży i przyjemny głos i śpiewała umiejętnie, bo miała niegdyś bardzo dobrych nauczycieli. Nigdy jednak, pomimo usilnych próśb pani Amelji, nie chciała śpiewać w jej salonie przed liczniejszem audytorium, chętnie tylko biorąc udział w śpiewach choralnych. Pani Amelja miała dar wyszukiwania dla swego salonu coraz to nowych «jenjuszów» muzykalnych; w każdym «sezonie» zimowym musiała mieć zawsze na swych «poniedziałkach» jakąś znakomitość zapoznaną, jakiegoś wirtuoza wielkiego, walczącego tymczasem z nędzą, ale przeznaczonego — jak upewniała — do zrobienia gruntownego przewrotu w świecie harmonii. I owocami talentu takiego nieznanego «mistrza» uraczała swoich gości przez całą zimę, aby po kilku miesiącach porzucić go, a na następny sezon postarać się o innego, jeszcze większego «maestro.»

Tej zimy, w której rzecz nasza odbywa się, pani Amelja powzięła zamiar zaimponowania «poniedziałkowym» swym gościom czemś niezwykłem i niepospolitem. Na jednym z tygodniowych wieczorów muzykalnych mieli oni usłyszeć już nie sonatę żadną fortepianową, ani smyczkowy kwintet, — nie! oczekiwała ich ni mniej ni więcej tylko wspaniała kantata, wielki dramat liryczny, mający trwać przez cały wieczór, urozmaicony solami, śpiewem chóralnym, orkiestrą itd. A kantata owa była dziełem nie jakiegoś «zapoznanego,» wywleczonego z poddasza artysty, lecz ucznia miejscowego konserwatorium, którego odznaczono premiją i medalem, a który zdobył już sobie pewne imię w sferach muzykalnych. Chociaż ten nowy artysta zyskał już bardzo dobre na kilku koncertach przyjęcie, pani Amelja

---

czniej istna hołota kieszeniowa, bo niemająca 1 złr 50 ct. kwartalnie na zaprenumerowanie «Przeglądu») i czują się w obowiązku wiercić mi uszy krytyką pochlebną lub naganną moich kronik, których przecież dla nich nie piszę, za które mi nie płacą i na których dobroć nie może wpłynąć zdanie tych «darmozjadów» literatury.

Dziwna rzecz, że ja u p. Remana lub Dyktarskiego muszę płacić zawsze za kawę, czy mi się ona podoba czy nie podoba i jestem tyle grzeczny, że w tym drugim razie nawet delikatnej wymówki kawowarom nie czynię. Ta sama historja odbywa się z piwem lub «przekąską» u pp. Wentzla, Fuchsa lub Hawełki. Skrzywię się czasem, częściej się obliżę ze smakiem, ale zawsze zapłacę i uwagi chowam na dnie duszy. Raz mi jeden doktór chciał gwałtem amputować nogę, kiedy ją drugi jakąś maścią w dwa tygodnie wyleczył — obudwu zapłaciłem, a nawet mniej temu drugiemu jako «przyjacielowi politycznemu.» I gdyby pierwszy z tych miłych eskulapów pozbawił mnie najniepotrzebniej jednej z podstaw cielesnej mojej powłoki, byłbym i tego (dobro)dzieja stosownem honorarium za uczynność i zastosowanie umiejętności lekarskiej obdarzył.

Otóż szanowny redaktorze, my tylko jedni narażeni bywamy na pochwały lub nagany tych, co prawa do tego nie nabyli. Podnieś tę sprawę w interesie własnym i współpracowników. Możesz przy tej sposobności palnąć morał tym, co za wszystko płacą, a tylko karm' duchową chcą spożywać za darmo. Z tego to powstał księgowstręt galicyjski, bo nigdy to nie nęci, co darmo przychodzi. Każ wieśniakowi zapłacić 5 centów za byle jaką broszurę, to będzie ją szanował, daruj mu zaś znakomicie napisane, a odpowiednie do jego rozwoju umysłowego dziełko, to rzuci je w kąt i nie postara się przejrzeć.

Możesz schlastać także tego mecenasa, co to przychodzi do pewnej księgarni, aby «przeczytać kroniczkę,» a liczą chłopa na 60 tysięcy majątku i koło 8 tysięcy rocznego dochodu. Prawda, że to pyszny okaz darmozjada?

Zresztą, prawdę powiedziawszy, nie mamy czemu się dziwić. Nieczytających intelligentników jest coraz więcej. Przeczytaj sobie redaktorze «Gazetę ofertową,» a znajdziesz tam jasno postawioną kwestję. Gazeta ta, twierdzi wydawca, «jest niezbędnie potrzebną dla Szanownej Publiczności wszelkiej kategorji, *tembardziej*, że nie będzie donosić żadnych spraw politycznych, ani kronik.» W kilku słowach znakomita charakterystyka naszych literackich stosunków.

Otóż, najczcigodniejszy redaktorku, radź sobie jak możesz. Ja na weselu zdrowie twe wypiję, a ty «Echami» zastąp moją kronikę. I tak numer będzie wspaniały, «tembardziej, że nie będzie donosić żadnych spraw politycznych, ani kronik.» *K. B.*

P. S. Zwracam też twoją uwagę zacny redaktorze na ostatni Nr. Przeglądu Polskiego (z miesiąca czerwca), proponujący w artykule: List otwarty Józefa Szujskiego

jednak utrzymywała, że go «rozumie» lepiej niż wszyscy i wychwalała go przed swoimi gośćmi jako artystę nadzwyczaj świetnej przyszłości, a nawet jako pełnego zalet człowieka salonowego.

Panna Jadwiga, przyjąwszy udział w chórach kantaty, bywała regularnie na wszystkich repetycjach. Trochę dzika i oryginalna muzyka pana Feliksa Sledka, (bo tak się nazywał młody artysta, pochodzący ze spolonizowanej rodziny czeskiej) obudzała w naszej wrażliwej «marzycielce» nastrój nieco uczuciowy, tembardziej, że treścią kantaty był *Manfred* Byrona. Będąc przekonaną, że głos jej zniknie w chórze, panna Jadwiga śpiewała sumiennie i bez «tremy.» Nie spodziewała się wcale tego, co się stało, a mianowicie, że głos jej świeży, doniosły i pełen precyzji, wyróżniał się pomiędzy głosami innych pań, śpiewających trochę z lekceważeniem. Zdziwiło ją tedy niemało, gdy po czwartej próbie kantaty pan Feliks zwrócił się do niej ze słowami:

— Pani masz głos niepospolity i śpiewać umiesz, spostrzegłem to nawet w chórze...

Nasza bohatetera uczuła w tej chwili, że spiekła ogromnego raka... Czy stało się to skutkiem przyjemności, jaką zazwyczaj wywołuje pochwała, czy z innego jakiego powodu? — nie umiała sobie tego wytłómaczyć. Nie odrzekła jednak nic panu Feliksowi, po pierwszej bowiem chwili wrażenia przyjemnego, doznała pewnego rozczarowania: oto zdało się jej, że artysta wypowiedział pochwałę jej głosu tak, jak gdyby mówił: «ta skrzypca jest doskonała — ton ma znakomity!..» Wartoż dziękować za taką pochwałę rzeczoznawcy?

Jednakże, podczas następnej repetycji, panna Jadwiga spostrzegła z niemałem zdumieniem, że teraz dopiero w śpiew swój wlewa całą duszę swoją. Teraz już nie żenowało ją to zgoła, że się wyróżnia wybitnie pomiędzy współśpiewaczkami, których głosy bezbarwne nieoddawały nawet cienia piękności, przepełniających wspaniałą muzykę kantaty. Więcej też niż przedtem panna Jadwiga zaczęła zwracać uwagi na p. Feliksa, który jednak tak poważnie i surowo pełnił obowiązki kapelmistrza, że to go pochłaniało w zupełności i na wszystko inne (nawet na zwrócony na siebie wzrok pierwszej chórzystki) czyniło obojętnym.

Pana Feliksa Sledka nie można było nazwać pięknym, ale też i brzydkim nie był. Był on wysokiego wzrostu, miał ładne czoło, wyraziste oczy, to pałające ogniem, to pełne wyrazu słodyczy... Reszta rysów jego twarzy nie odznaczała się regularnością, ale nie była ani pospolitą, ani gminną... Nosił przytem brodę, z którą (jak spostrzegło bystre oczko panny Jadwigi) mógłby staranniej trochę się obchodzić... Był też na swój wzrost nieco za chudy, co go czyniło mniej zręcznym w ruchach, zwłaszcza, że ubranie miał jakieś za obszerne, przez podrzędnego krawca widocznie robionc... Wszystko to, oczywiście, są wyniki obserwacyj naszej bohaterki...

P. Feliks był bardzo zainteresowanym powodzeniem swojego *Manfreda*. Pani Amelja przyrzekła mu, że na wieczorze, który *in gratiam* kantaty miał być liczniejszym i uroczystszym, będzie miała kilka znakomitości. Początek karjery młodego artysty obfitował w ciernie. Wprawdzie nastąpiło po nich powodzenie, dość znaczne względnie, ale nastąpiło nie prędko, i to przeplatane chwilami bolesnego upadku ducha, niemal rozpaczy. Przytem pan Feliks zdobywać sobie musiał szturmem nietylko przyszłość świetniejszą, ale i chleb powszedni na teraz, dla siebie i dla swej starej matki, która równie jak on była ubogą. Czując więc u ramion skrzydła wyższego talentu, zmuszony był dawać lekcje muzyki jak zwykły grajek, gdyż inaczej nie miałby środków ani do utrzymania własnego ani do uczynienia zadość szczupłym potrzebom swej matki, sukcessa bowiem, jakie ostatniemi czasy zyskiwał, były czysto platonicznej natury, niezasilając ani jednem groszem chudej portmonetki artysty. Niedziw tedy, że pan Feliks dbał bardzo o to, aby kantata zrobiła dobre wrażenie na «znakomitych» gościach, żywił bowiem w skrytościach serca nadzieję, że przez nią zyska sobie... chociażbę lepszą klientelę nauczycielską.

III.

Próby kantaty szły, jeżeli niezupełnie tak, jakby sobie życzył jej autor, to przynajmniej dość zadowalniająco, gdy nagle, na tydzień właśnie przed poniedziałkiem, w którym *Manfred* miał być odśpiewanym nieodwołalnie, bo wszystkie zaproszenia już rozesłano, — zachorowała jedna z pań, mająca wykonać partyę «Czarodziejki Alp,» w której właśnie była arya bardzo oryginalna, pełna błysków wyższego talentu i uznana przez znawców za jedną z najpiękniejszych w całej sztuce. Zaczęto naradzać się co począć? Zaprosić śpiewaczkę z opery? Rzecz niebezpieczna; wszystkie matki i ciotki śpiewających panien zaprotestują i zrobią rewolucję!..

— Możeby też pani była tak dobrą i wzięła na siebie odśpiewanie tej partji? — zwrócił się do panny Jadwigi zakłopotany pan Feliks. Jestem pewny, że Pani wykona ją przewybornie...

---

do Leona Bilińskiego (str. 489) wprowadzenie nowej litanji, z której wyjątek podaję:

Spokojnie i wybornie mówiący Wodzicky — módlcie się za nami.

Poważny i ściśle parlamentarny Popielu.... wąchaj za nami.

Cichy i silny w swoich przekonaniach Paszkowski — przyczyń się za nami.

Słynny z kawalerskiego obchodzenia się z przeciwnikiem Dunajewski — wysłuchaj nas Panie.

Najspokojniejszy z ludzi Zatorski...
Pełen umiarkowania Baumie
Energiczny ale władający sobą wybornie Męciński
Wyłącznie prawie fachowym rzeczom oddany Stadnicki
W tychże fachowych rzeczach jedynie mówiący Romerze
} Módl się za nami

Wszyscy arcy-stańczyki: Tarnowski, Szujski — przyczyńcie się za nami.

Od Kraszewskiego, Hausnera, Jana Dobrzańskiego i T. Romanowicza, od powietrza, głodu, ognia, od nagłej a niespodziewanej Reformy — wybaw nas Panie.

ECHA.

«Koło literacko-artystyczne» ogłasza 500 złr. nagrody za napisanie treściwego i krytycznego życiorysu Adama Mickiewicza. Nie idzie tu o studjum nad dziełami Adama, lecz o dokładne zebranie szczegółów tyczących się życia wielkiego poety.

Życiorys ma być opowiedziany przystępnie, językiem czystym, stylem poprawnym.

Objętość rękopismu: 10—12 arkusz druku. Ostateczny termin do nadesłania: 1-szy Kwietnia 1883 r.

Rękopism uznany za odpowiadający warunkom, wydrukowany zostanie nakładem «Koła,» które oprócz nagrody wypłacać będzie autorowi jako honorarium 15% od sprzedanych egzemplarzy, co prawdopodobnie drugie tyle mu przyniesie.

«Koło» zastrzega sobie własność rękopismu na lat pięć. Gdyby w tym czasie nakład pierwszy został wyczerpany, autor zaś chciałby pracę swoją dopełnić lub poprawić, winien to uczynić bezinteresownie, zwłaszcza, iż wydanie to jako powiększone byłoby droższem, ztąd i tantjema znaczniejsze autorowi przyniosłaby korzyści.

Do komitetu oceniającego (jury) zostali zaproszeni pp. Władysław Anczyc, Adam Asnyk, Michał Bałucki, Kazimierz Bartoszewicz, Adam Bełcikowski, Piotr Chmielowski, Ludomił German, Antoni Małecki, Mieczysław Pawlikowski, X. Ignacy Polkowski, Stan. Smolka, Stan. Tarnowski.

Rozmowa.

— Przyszedłem z prośbą...

— Czem mogę służyć?

— Pan podobno ma mieć odczyt w Pradze na zjeździe przyrodników? Otóż przyszedłem Pana prosić, abyś zaniechał tego zamiaru.

— Dlaczego?

Panna Jadwiga, która dotychczas umiała zazwyczaj panować nad sobą, znowu uczuła, że się rumieni. Pani Amelja rzuciła się była do niej, nie szczędząc pieszczot i próśb, aby propozycję przyjęła, ale została zdziwioną niemało, spotkawszy w przyjaciółce bardzo lekki i jak gdyby tylko powierzchowny opór. Nie umiejąc zdać sobie z tego sprawy, nasza bohaterka czuła, że ma najsilniejszą chęć odśpiewania wielkiej aryi «czarodziejki.» Już nawet sekretnie próbowała ją śpiewać i doszła do przekonania, że potrafi włożyć w nią nierównie więcej tajemniczych piękności i artystycznego uroku, niż to czyniła chora jej poprzedniezka.

Kiedy panna Jadwiga dała nareszcie przyrzeczenie, którego wymagano od niej, jakaś niby obawa objęła ją. Lekkiem uchyleniem głowy odpowiedziała na ciche «dziękuję pani!» wymówione przez p. Feliksa. To krótkie i skromne «dziekuję,» wypowiedziane prawie szeptem, nie przestawało dźwięczeć w jej uszach jak muzyka. Żywszy i śmielszy sposób podziękowania możeby był ją zmięszał w sposób niemiły... ale to jedno ciche słówko dziwną, niewypowiedzianą sprawiało jej przyjemność.

Pani Amelja, przeciwnie, znajdowała, że «jej artysta» okazał się nazbyt zimnym, gdy mógł przy tej sposobności popisać się ze swą wymową...

Tym razem, po skończonej próbie pana Jadwiga pozostała jeszcze, chociaż już wszyscy rozjechali się goście. Pozostała, aby raz jeszcze odśpiewać przed p. Feliksem partję «czarodziejki.»

Pani baronowa, która przyjechała wkrótce po swoją siostrzenicę, zrobiła grymas niezadowolenia, dowiedziawszy się jakie zaszły nowiny... Grymas był tak kwaśny, że aż pani Amelja uczuła potrzebę zażegnania go, tłumacząc, jaka konieczność zmusiła ją do zarządzenia zastępstwa...

— Wszystko to prawda — odrzekła pani baronowa. Ale uznaj pani, że przyszłość mojej siostrzenicy powinna mię obchodzić przynajmniej tyle, ile obchodzi panią powodzenie jej wieczoru. Zgodziłam się chętnie, aby Jadwiga śpiewała w chórze, ponieważ w tymże chórze śpiewa hr. Alfons... Ale teraz...

— Przecież on zawsze figuruje w chórze, chociaż mu dałam w sekrecie przyjacielską radę, aby otwierał tylko usta, niewydając głosu...

— Złośliwość ta nie dotyka hrabiego, bo nie jest «śpiewakiem» — odrzekła baranowa kwaśno. I zaraz potem dodała:

— Powiedz mi pani lepiej, czy Jadwiga zwraca choć trochę uwagi na niego?

— Słyszałam niechcący wczoraj, co mówiła o nim.

— Doprawdy? No, cóż, cóż mówiła?

— Chcesz pani wiedzieć koniecznie? Dobrze więc, powiem. Jedna z panien szepnęła Jadwidze, że się dziwi, jakim sposobem daje się wydostać chociażby jedna nuta muzykalna z takiego drewnianego młodzieńca, jakim jest hr. Fąsio *mon sot*, na co Jadwiga odrzekła jej: «Cóż dziwnego, moja droga? Przecież są lalki, które wymawiają doskonale: «pa-pa! ma-ma!..» Proszę mi wierzyć pani baronowo, że jeżeli pani marzyłaś o skojarzeniu z tej pary stadła, to bezpieczniej będzie, abyś się teraz wyrzekła tej myśli na zawsze.

— Otóż nie wyrzekam się jej wcale! Owszem, teraz bardziej niż kiedykolwiek pragnę to małżeństwo skojarzyć. Dowiedziałam się, że hr. Alfons ma starego stryja, po którym spadek podwoi lada dzień jego majątek, i tak już miljonowy. Znajduję go zresztą bardzo przyzwoitym i dystyngwowanym. Jadwisia, zostawszy jego żoną, będzie hrabiną, będzie bogatą i uczuje się szczęśliwą — upewniam panią...

— Daj Boże!..

— Ale tak, tak!.. Tylko to śpiewanie Jadwisi bardzo mi nie na rękę... Poco to?.. Przyszła hrabina nie powinna wyśpiewywać aryj «czarodziejek,» dla dogodności jakiegoś tam muzykanta, który nosi tak nieprzyzwoitą, nieuczesaną brodę... Fi!.. Pewna jestem, że hr. Alfons znajdzie to bardzo niewłaściwem!..

Ciotka skończyła na ten raz gderanie, ale rzeczywiście była zaniepokojoną, co też o tem powie hr. Alfons!..

Tymczasem panna Jadwiga śpiewała, odbywała próby i z całą uległością pilnej uczennicy zastosowywała się do rad nauczyciela. Nauczyciel zaś udzielał tych rad *con amore*, dając szczegółowe wskazówki, gdzie i jakie odcienia należy nadać śpiewowi. Słowem pracował nad swą uczennicą z zamiłowaniem prawdziwego artysty. Aż pewnego razu, pośród odbywanej próby w zapale mimowolnym, z którego sam nie umiałby sobie zdać sprawy, rzekł, zwracając się nagle do panny Jadwigi i chwytając w swą dłoń obie jej drobne rączki:

— Ach, pani! Jak pani mię doskonale rozumiesz!.. Pani sprawiasz, że coraz więcej kocham własne moje dzieło, tyle pani wlewasz w nie tej duszy, której mu dotychczas brakło!.. Pani jesteś prawdziwą artystką!..

Dziwna rzecz!.. Ten «jakiś muzykant» śmiał pannę Jadwigę ściskać za ręce, a jej ani się zamarzyło obrazić się za to!... Oboje kilka chwil patrzyli sobie milcząc oczy, porwani czarującym urokiem... muzyki, czy rodzącego się uczucia?.. Nareszcie

---

— Bo my...

— Kto my?

— No my, koryfeusze, świeczniki, obawiamy się, aby nie było w odczycie alluzyj politycznych...

— Dlaczego?

— Bo widzi Pan, to może zaszkodzić...

— Komu?

— Sprawie.

— Jakiej sprawie?

— Narodowej Panie, tak jest: narodowej! Polityką naszą milczeć, a nie krzyczeć ciągle: Polska i Polska. Zostawmy to ulicy...

— Pan Dobrodziej, słyszałem, liberał...

— Tak Panie, ale liberalizm noszę w duszy. Zasady mam dla siebie — nawą narodową kierować powinna praktyczność...

— Przepraszam najmocniej — zapomdziałem, że Pan Dobrodziej był także zwolennikiem kandydatury Klaczki...

— Tak Panie — byłem i będę. Ja tak zawsze, jakem liberał. Zawsze głosuję z przeciwnikami moich zasad, zawsze popieram ich zdanie. Ale im pokażę, niech no...

Rozmowa się urwała przez wejście p. X. Gospodarz przedstawiając sobie nieznajomych wyrzekł: Panowie się nie znają? pan X. obywatel, pan Dr. J. nowy pompier narodowy, kandydat na posła i członka Akademji Umiejętności.....

Pod tytułem «Bologna, album storico» wyszła świeżo w Bononji ciekawa książka, na którą się złożyły pióra słynniejszych włoskich autorów. Gozzadini dał artykuł o artyllerji i milicji bonońskiej, Roncaglia dorzucił ciekawe szczegóły o teatrze bonońskim, Ricci poświęcił pióro bazylice śtego Petroniusza, Belucci zebrał wspomnienia o Bononji rozrzucone po pamiętnikach, feljetonach i opisach podróży znakomitych autorów jak Goethego, Dickensa, Janina i t. d. Dla nas bardzo interesujący jest artykuł Malagoli p. t. Polacy w Bononji (I Palacchi in Bologna). Jest to największa praca z pomieszczonych w albumie i najbardziej obfita w daty ze źródeł czerpane.

Malagola dzieli swe studjum na 5 części. W pierwszej i drugiej daje pogląd na uniwersytet boński i na ciekawe prawa jego uczniów i nauczycieli. Uniwersytet dzielił się na *citramontański* i *ultramontański*, ten ostatni zaś na *narody*. Studenci wybierali z pośród siebie rektora, radę czyli reprezentantów narodowości, syndyka itd. *Bononia docet*— było przez czas długi przysłowiem. W trzeciej części Malagola mówi o nauczycielach Polakach. Byli nimi: Nicola di Polonia, Andrea di Polonia, Giovanni di Polonia, Stanislao Grott, Alberto di Cracovia (astronom), Giacomo di Polonia (matematyk), Nicolo da Kwiscina (astronom), Matteo Sepraviccio di Bocnia (także astronom) itd. Czwartą część swojej pracy poświęcił autor uczniom Polakom. Tu są więc wzmianki o Jarosławie Skotnickim późn. arcyks. gniezn., Jędrzeju Krzyckim i o kilkudziesięciu innych ziomkach naszych mniej lub więcej głośnego nazwiska. Część piąta wreszcie zajmuje się rodakami naszymi, którzy w Bononji dłuższy czas przebywali lub tamże zmarli. Całość bardzo ciekawa i warta przekładu na ję-

panna Jadwiga oprzytomniała pierwsza i usunęła powoli swoje ręce z jego gorących dłoni... Pan Feliks siedział w tej chwili za fortepianem, poprosił więc śpiewaczkę, aby jeszcze raz powtórzyła jedno miejsce z aryi, co też ona zrobiła nie bez pewnego wzruszenia w głosie...

— Nad tem miejscem trzeba jeszcze popracować... zrobił uwagę artysta obojętnym już zupełnie głosem...

Pani baronowa była zanadto dobrze wychowaną i światową damą, aby zechciała okazać jawnie swe niezadowolenie, kiedy «muzykant» w sposób zupełnie naturalny wystąpił z prośbą, aby mu wolno było kontynuować w jej domu repetycje z panną Jadwigą, ponieważ czas był już krótki.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, panie Sledek, jeżeli pan to znajdujesz koniecznem — odrzekła pani baronowa. Chociaż przyznam się panu, że jest dla mnie trochę... dziwnem to raptowne przedzierżgnięcie się mojej Jadwisi w «czarodziejkę»... Gdybyście tylko nie kazali jej jeszcze przebrać się do tej roli w kostium «Fei Alpejskiej»...

— Nie, pani!.. odrzekł z uśmiechem pan Feliks. Co zaś do śpiewu — spodziewam się, że pani dobrodziejka nie masz nic przeciw temu, aby jej siostrzenica wykonywała partyę, jak gdyby umyślnie dla niej napisaną, tak odpowiednią jej głosowi...

— Ja już *przyrzekłam* śpiewać, ciociu! — podchwyciła panna Jadwiga, podkreślając silnie wyraz: «przyrzekłam...»

— A!.. Jeżeli pan Sledek ma już uroczyste przyrzeczenie— rzekła ciocia z przymusowym uśmiechem, — to proszę, proszę!.. Niech tylko pan Sledek będzie łaskaw wyznaczyć godziny, bo ja jestem taką lubowniczką muzyki, że chciałabym być obecną przy każdej próbie...

Umówiono się o godziny i obiedwie panie powróciły do domu.

(C. d. n)

USTĘP
z księgi VI. DON ŻUANA
LORDA BYRONA
(Strofa 26—86).
przełożył **Edward Porębowicz.**
Ciąg dalszy.

42. Dudu była to śpiąca Afrodyte.
Lecz snem, co z oczu twoich sen ukradnie
Gdyś ujrzał liczko barwą róż pokryte,
Attyckie czoło i nosek dokładnie
Rzeźbiony, fidjaszowy — nieobfite
Wcięcia miała jej postać, — każdy zgadnie—
Lecz po tem wszystkiem trudno przyjść do zgody,
Co można było ująć jej bez szkody.

43. Nie była żywa — lecz się w wasze łona
Wkraść mogła, jak budzący się z uśpienia
Majowy dzień; — źrenica w pół przyćmiona
Bez blasku, w stan wprawiała upojenia;
I była jak ów posąg Pigmaljona
(To porównanie jest nowe) z kamienia
Gdy się już ciałem stawał i z pół śnicia
Nieśmiało ręce wyciągał do życia.

44. Lola pytała jej, jak się nazywa?
„Joanna.“ „Ach! jak ślicznie moja droga!
Katinka chciała wiedzieć zkąd przybywa?
„Z Hiszpanji“ — „Ggdzie to Hiszpanja?“ — Tu sroga
Lola krzyknie: „Wstyd! nie wiesz nieszczęśliwa
Gruzjanko, gdzie jest do Hiszpanji droga?...
Jest to wysepka nie bardzo széroka
Blisko Egiptu, Tangru i Marokka.“

45. Dudu usiadła przy Joasi boku,
Milcząc muskała sploty jej warkoczy
I spoglądała jej w twarz; — smutek w oku
W łezkę się zmienił, że tułacz uroczy
Bez opiekuna — sierota — w tym tłoku
Przed natrętnemi spojrzeniami oczy
Musi zakrywać, słuchać komentarzy
O każdym ruchu swym, postaci, twarzy.

46. Wtem przyszła „matka“ depcząc drobną nóżką
I odezwała się: „Spać moje panny.“
A z tobą cóż tu począć moja duszko?
Twój przyjazd był tak nagły“ — do Joanny
Rzekła — „Damy ci jutro zaraz łóżko
I urządzimy ci nocleg staranny —
Ale dziś trudno! patrz, już noc—już ciemno—
Więc musisz przespać tę noc jednę ze mną.“

47. Tu Lola rzekła: „Mamo, pozwól! raczej
Ja ją zabiorę — tobie zaraz szkodzi
Gdy nie śpisz sama — byłabym w rozpaczy
Gdyby ci sen przerwano — a my młodzi
Zaśniemy cicho tak!.. mama zobaczy,
Jak będę czuwać, by jej nie wziął złodziej“...
Katinka jej przerwała słów obfitość,
Mówiąc: „Ja także mam łóżko... i litość

---

zyk polski, jako dopełniająca dziełko Przeździeckiego: O Polakach w Bononji i Padwie.

Gwiazdy teatru nowego występują w tingel-tanglu pawłowskim pod Petersburgiem.

Pozostałe słabsze siły, przybrawszy sobie p. Ekera, dają przedstawienia w teatrzyku pod Wilkiem i nieźle im się wiedzie.

Publiczność uczęszcza do teatru tak z powodu cen zniżonych, jak i dla wywdzięczenia się tym, co wolą złotówkę wśród swoich, niż rubla wśród obcych.

Mamy też sposobność przekonać się, że nie święci garnki lepią, gra bowiem artystów wcale jest dobra, a nawet pokazują się wybitniejsze talenta.

Mamy tu na myśli p. Zapolską, która w roli Ludwika w «Uliczniku paryskim» zasłużenie zbierała oklaski. Gra jej, pełna werwy i uczucia, świadcząca przytem o intelligencji, była dobrą wróżbą dla pozostałych rozbitków wielkiej armji sceny krakowskiej.

Jesteśmy więc zadowoleni, a żal nam chyba tylko «panny Stasi.»

Piszą do nas z Pragi:

«W dniu 14 maja odsłonięto u nas pomnik postawiony autorowi *Veczernich pisni*, Witosławowi Halce, któremu Czechy zawdzięczają wiele. Prócz wpływu, jaki wywierał Halek na swoich braci, uderzając w struny lutni, walczył on również w imię odrodzenia kraju, już to pisując do wielu pism peryodycznych, już też redagując przez pewien czas *Slovanske besede*; w r. zaś 1866 założył, znane dzisiaj czeskie pismo *Kwiety*.

Halek urodził się w Dolinku, w pobliżu Wodolki, w r. 1835. Rodziców miał bardzo ubogich, pierwszy raz wystąpił na widownię literacką w r. 1858 z liryczno-epickim poematem p. t. *Alfred*; poczem nastąpiły *Veczerni pisni*, *V przirodie*, *Pohadek z naszi viesnice* oraz liczne prace dramatyczne, jak *Carevicz Aleksey*, *Sergius Łatilona*, *Kral Rudolf* i t. p. pisane dla podtrzymania teatru czeskiego.

Uroczystość odsłonięcia pomnika rozpoczęła się wieczorem dnia 13 maja przedstawieniem w teatrze utworu Halka: *Zawisza z Falkensteinu*.

Następnego dnia już o godzinie 8ej rano otoczyli pomnik mieszkańcy i przybyli goście, oczekując na przybycie deputacji. Wyszła ona z gmachu techniki. Przeszło sto stowarzyszeń czeskich wzięło udział w tym pochodzie, składającym się minimum z 5000 osób. Między deputacjami reprezentowane było również Koło polskie.

Po odśpiewaniu uroczystej kantaty przez stowarzyszenie *Hlahol*, przemówił prezes literackiego koła p. Fr. Dvorsky, podnosząc zasługi Halka, jako poety i patryoty. Następnie prezes *Umeleckey Besedy* Dr. J. Strakaty oddał pomnik prezydentowi miasta.

Uroczystość zakończył śpiew choralny całego tłumu: *Kde domov muj* i *Hej Slovane!* Była to chwila wzruszająca.

Pomnik dla Halka stanął na pięknym placu, z. *Karlovo nameste* i jest dość skromny, ale gustowny. Na jednym z boków czytamy napis: *Umelecka Beseda Vitezslave Halkowi venuje 1882 r.*»

U nas poezje Halka tłomaczył Wł. Bełza.

48. I spać nie lubię sama..." — Oburzenie
Zmarszczyło czoło damy „Co?"—„Ze strachu"
Rzekła Katinka — „zda mi się, że cienie
Jakieś po całym spacerują gmachu
I sny mię straszne gniotą jak kamienie:
Gwebry i Giaury, upiory na dachu..."
Dama przerwała: „Więc dlatego właśnie
Przy tobie i twych snach ona nie zaśnie!"

49. „Lola niech sama śpi, jak dotąd spała
Z powodów, których przed wami nie streszczę;
Katinka też, choćby się duchów bała. —
Joasię dzisiaj przy Dudu umieszczę
Bo jest potulna, grzeczna i nieśmiała
I nie budzą jej żadne sny złowieszcze;
Cóż moje dziecko?!"... Dudu nic nie rzekła
Bo nigdy w mowie nie była rozwlekła.

50. Lecz poskoczywszy, na matrony czole
Złożyła całus — tam, gdzie się brwi sznurek
Schodzi — a w usta Katinkę i Lolę —
Szarpnęła zlekka Joannę — (Grek, Turek
Nie lubi kurtuazji, ni tu pole
Do etykiety) i pomimo chmurek,
Które się zbiegły na te względy matki.
Wprost do sypialnej wiodła ją komnatki.

51. Był duży pokój, po turecku Oda
Zwany; tam stały w szeregu, wzdłuż ściany
Kanapy, gotowalnie i komoda;
Pokój wykwintnie był umeblowany.
Było tam wszystko, czego chce wygoda
Dam... ale powiem, będąc już rozgrzany:
Czegoś im brakło... lecz o tém nie śmiały
Marzyć, choć było bliżej jak myślały.

52. Dudu więc była — niech czytelnik zważy —
Nie zbyt ognista ale ujmująca;
Z tym niekapryśnym wdziękiem ślicznej twarzy,
Co jest zarówno jak i twarz grzesząca
Brakiem proporcyi — rozpaczą malarzy;
Co to w poczęciu już z natury drwiąca,
Pełna wyrazu... anioła czy czarta,
Miła czy wstrętna — lecz spojrzenia warta.

53. Ale twarz Dudu była krajobrazem
W łagodnej strefie — spokoju, harmonji;
Pełna, jak bączek bujna, z tym wyrazem
Trzpiotowatości, co ma wdzięk na skroni,
Nie jak namiętność, co się zda żelazem
W ogniu... ktoś zwie ją wzniosłą... ba! znijdź do niej!..
Jam widział w złości kobietę i Calais
I... mniej się majtka jak kochanka żalę.

54. Miała powagi mniej jak surowości
I melancholji mniej — była pogodna;
Serce chowało jeszcze skarb czystości
Bo przeźroczyste było jak łza — do dna
A dodawała czaru jej piękności
Zaleta dzisiaj u panien nie modna,
Że choć tak młoda, nie myślała — zda się —
Czy jest różowa, zgrabna, cienka w pasie...

55. Summa summarum — była czułą, tkliwą
Jak ów „wiek złoty" (gdy złota nie znano,
Przyczem Etymologja poszła krzywo...
Raz już nazwała tak, będąc pijaną
„Lucus a non lucendo" wprost fałszywą
Logiką — dziś się w takim zakochano
Stylu, bo wiek nasz ma składniki, które
Stopione dają djabelską mixturę... [1])

56. Wygląda ona jak ów torynski spiż:
Wiem, że składała się ta mieszanina
Najwięcej z czół wytartych... [2]) ale ty śpisz
Słuchaczu, a ja cię nudzę... Moja wina!
Skończyłem parantezę — daruj i śpisz
Akt przebaczenia... u mnie ta jedyna
Gadatliwości zbrodnia jest bezwiedną...
Daruj!.. a nie chcesz? — to mi wszystko mi jedno.—

Ciąg dalszy nastąpi.

1) ... in this age, whose metals
The devil may decompose but never settle.

2) Which wat a mixture off all metals, but
The brazen uppermost. (Miedź jest symbolem bezwstydu).

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Dnia 20 po dwudniowej słabości zszedł z tego świata minister stanu Stanisław Staszic, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w 76 roku życia swego. Wszystkie nasze gazety zabrzmiały pochwałami i uwielbieniem nieboszczyka, jakoż, któż więcej nad niego na nie zasłużył. Monitor tak o nim napisał: «Ileż to talentów za chlubę sobie poczyta wystawić jego szlachetne życie, wystawić jak wszystkie jego czyny oddychały ludzkością, jak wszystkie jego myśli skierowane były ku dobrze powszechnemu, ku wzrostowi i pomyślności ojczyzny, jak jej wszystko niósł w ofierze: i siły umysłowe, i zdrowie i majątek, jak w swych szlachetnych zamiarach z niezachwianym umysłem, z nieskażonem sercem, z młodzieńczym zapałem wytrwał do późnej starości! Charakter tego męża w nowszych czasach jeden z najpiękniejszych, będzie chlubą narodu, proste wyliczenie jego czynów i chęci stanowią najpiękniejszą pochwałę; a jego żywot, to ciągłe pasmo gorliwości usiłowań i usług, będzie wzorem nieograniczonego poświęcenia się powszechnemu dobru.»

W tych dniach namiestnik otrzymał od cesarza list w chlubnych dla siebie wyrazach życzliwości monarszej.

Dnia 22 zgromadzone towarzystwo przyjaciół nauk na sesji nadzwyczajnej pod prezydencją Niemcewicza, naradzało się względem oddania czci i posługi ostatniej swojemu prezesowi. Czytano tamże testament Staszica. Pozostały majątek od licznych ofiar dla dobra pospolitego łożonych, wynoszący około 800.000 złp. przeznaczył nieboszczyk prawie całkowicie dla instytutów, małą część dla domowników i służących zachowując. Będziem mu winni założenie domu zarobkowego dla ubogich, kapitałem 200.000 złp., podobnąż sumę otrzymał i szpital Dzieciątka Jezus; na pomnik Kopernika przeznaczył 80.000, na instytut głuchoniemych 45.000, nie przepomniał też o szpitalu Marcinkanek, szkoły Hrubieszowskiej itp. Zaleca w testamencie: aby jak najskromniej był pochowany na Bielanach przy kościele i opisuje to miejsce; grób ma być w ziemi wykopany nie murowany, na katafalku zaś chce, aby tylko 6 świec się paliło. — W mieście powszechny odgłos uwielbiający Staszica.

W gazetach naszych umieszczone są opisy powstania w Petersburgu i tameczne rozkazy dzienne. W. Ks. każe je umieszczać w rozkazach dziennych do wojska. W jednym z takowych do wojska polskiego z dnia 16 bm. Nr. 6 jest to wyrażenie: «znany mi jest od dawna duch, który to wojsko ożywia i niezłomna jego dla monarchów swoich wierność. Dalej zaś: Przekonanym, iż wojsko polskie w tym obrzydłym przykładzie nowe będzie czerpać

powody, do niezboczenia nigdy z drogi powinności, którą przebiegało aż dotąd, w sposób tak zaszczytny dla siebie i tak zdolny do zapewnienia mu względów monarchy.»

Arcybiskup uparł się i swego dokazał, mimo wszelkich próśb i zabiegów. Prawda iż ś. p. Staszic był księdzem, ale od lat dwudziestu, jeźli nie więcej, mszy nie odprawiał, na co sobie wyrobił uwolnienie, zwłaszcza, że chleba duchownego nie jadł. Na zgromadzeniach jednak i u dworu występował en abbé. Wystawiony był przeto na katafalku w zwykłym ubiorze i tak leżał przez dobę. Arcybiskup zalecił go ubrać po księżemu w ornacie itd. grożąc wstrzymaniem pogrzebu; koniec końcem przebrano nieboszczyka w ubiory księże, lecz namiestnik jako przyjaciel Staszica kazał natychmiast trumnę zabić dla uniknienia śmieszności z takowej metamorfozy, a ciało zaraz z wieczora dnia 23 przeniesiono do domu Towarz. Przyjaciół Nauk.

Dnia 24 odbył się pogrzeb ś. p. Staszica ; obrzęd ten dowiódł jak wielki szacunek zjednały mu w narodzie jego cnoty obywatelskie. Żałośny ten obrzęd był jeden z najwspanialszych jakie widziano w stolicy — wspaniały nie przez powierzchowną okazałość, lecz przez jawne dowody uczuć, jakiemi wszystkie stany i klasy mieszkańców tchnęły ku zmarłemu. Bióra władz publicznych były opuszczone; widziano pierwszych urzędników, jenerałów, profesorów, kupców, nieprzeliczonym tłumem cisnących się obok trumny. Z przysionka domu Towarz. Przyjaciół Nauk, nieśli ciało członkowie tegoż Towarzystwa; pominąwszy kościół Ś. Krzyża uczniowie Uniwersytetu dźwigali je do kolumny Zygmunta. Na czele duchowieństwa był biskup płocki Prażmowski. Szkoła dróg i mostów przez Staszica zaprowadzona, chciała mieć udział oddaniu ostatniej czci zmarłemu, lecz uczniowie Uniwersytetu stanąwszy do koła, wzbronili przystępu i nieśli trumnę aż do rogatek. Pochód ten pogrzebowy zdał się być jakowąś uroczystością narodową; im dalej postępował, tem więcej massa ludzi powiększała się. Co do mnie, mając zamiar odprowadzić tylko zwłoki do rogatek, nie mogłem się oprzeć sam sobie; widząc z jakiem uniesieniem niezliczony natłok postępował drogą ku Bielanom, zaszedłem tamże ochoczo. Nierozsądnym nazwać można zapał młodzieży akademickiej, gdyż za rogatkami stan kupiecki chciał nieść zwłoki, czego uczniowie nie dozwolili i mimo próśb obywateli stolicy, adjunktów rady stanu i innych osób, którzy pragnęli mieć udział w dźwiganiu szanownych zwłok, niedopuściwszy nikomu, sami zanieśli aż na miejsce. Pochód ten pieszy kilku tysięcy ludzi, przy zimnie 9-cio stopniowem, równie Staszicowi jak i rodakom naszym przynosi zaszczyt. Na Bielanach, które jak gdyby w dzień Zielonych Świątek ludem były okryte i mnóstwem pojazdów dolną drogą przybyłych, złożono ciało w kościele dla wykonania ostatnich obrządków religijnych. Prof Uniw. hr. Fryderyk Skarbek miał mowę, poczem zwłoki wyniesione zostały na cmentarz i spuszczone do grobu. W tej chwili rzucono się z zapałem na trumnę i w mgnieniu oka oderwano od niej skromne ozdoby z blachy, a całun rozerwano na drobne kawałki, dla zachowania pamiątki dnia tego.

Odebrano reskrypt z Petersburga zalecający, aby pogrzeb cesarza odbył się tu z wielką uroczystością i z temi ceremoniami jakie zachowywano w podobnych zdarzeniach przy pogrzebach królów polskich [1]).

Przeklęta cenzura nie dopuściła drukować mowy Skarbka mianej w dzień pogrzebu Staszica. Pierwszy wydarzył się przykład, iż Namiestnik oddzielnym reskryptem wydał pozwolenie drukowania jej, a to bez najmniejszej zmiany, lub wykreśleń.

Przed paru dniami pojmany został na Pradze Kichelbecker, jeden z głównych spiskowych Petersb., przebrany za markietana, w nieco oberwanym kożuchu. Były już dane zalecenia śledzenia go, z opisaniem twarzy; jakoż przytrzymał go żołnierz rosyjski, którego się on wypytywał o koszary gwardyi Wołyńskiej i o kap. Isakowa stojącego w Skierniewicach.

Luty. Dnia 1go odesłany został do Petersburga assesor kollegialny baron Kichelbecker, po kilkakrotnych badaniach. Stawiony przed W. Księcia bynajmniej nie strwożony rzekł, iż przybywa błagać Jego protekcji, jako jeden z tych, którzy stronę W. Ks. utrzymywali. Niewiadomy nam jest powód jego tu przybycia, samochcąc wpadł w sidła — może brak pieniędzy tu go sprowadził, miał bowiem znajomych wojskowych i bliskiego krewnego w jenerale Albrechcie. — Człowiek ten ma koło 30 lat.

Dnia 4 był W. Ks. pierwszy raz od czasu zgonu ś. p. cesarza, na paradzie, która odbyła się z muzyką. W czasie parady wojskowi zdejmują żałobę.

Przed kilku dniami odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Staszica w kościele katedralnym; celebrował arcybiskup, mowę zaś miał z ambony ks. Szwejkowski rektor Uniwersytetu i referendarz Grzymała. Testament nieboszczyka zaczyna się od tych słów: W imię Boga. Mocno przekonanym będąc, że głównem przeznaczeniem jest człowieka na tej ziemi, aby dobrze czynił ludziom, aby czynami całego życia starał się ulepszać los swoich bliźnich, los drugich ludzi, aby nawet usiłował, by dobroczynne jego za życia skutki uszczęśliwiały jeszcze pokolenia następne, ku dopełnieniu tego przeznaczenia dążyłem ciągle przez całe życie moje. W tym jedynym zamiarze z stałą, gospodarczą oszczędnością zbierałem majątek, który niniejszą moją ostatnią wolą, stosownie jak mi tego prawa dozwalają, rozporządzam. Dobra moje dziedziczne miasto Hrubieszów i wszystkie wsie, karczmy i t. d. zgoła wszystko co całość Hrubieszowską składa i jest moją prawną własnością, przeznaczam na uszczęśliwienie tej włości mieszkańców, uwalniając od wszelkiej powinności, danin i pańszczyzny, nadając im grunta dziedzictwem, pod warunkiem zawarcia między sobą towarzystwa rolniczego, dla wspolnego ratowania się w nieszczęściach, stosownie do ustawy temu towarzystwu przezemnie przepisanej, a od wszystkich mieszkańców tej gminy zgodnie przyjętej i już przez Najjaś. Miłoś. Pana łaskawie zatwierdzonej i t. d. Ciało moje ma być pochowane na cmentarzu przy kościele OO. Kamedułów na Bielanach, nie w katakumbach, ale ma być w tyle kościoła. pogrzebane w ziemi. 10.000 złp. w obligacjach hipotecznych skarbowych, zapisuję na wieczny fundusz kościoła OO. Kamedułów. Pogrzeb mój ma być skromny, nie różniący się od pogrzebu ubogiego chrześcianina.»

Stosownie do decyzyi cesarza otrzymał szefostwo pułku 1-go strzelców konnych, następca tronu W. Ks. Aleksander, mający lat ośm, który to pułk odtąd nosić będzie imię: Jego Ces. W. W. Ks. Aleksandra Następcy tronu N. 1.

Ogłoszono w gazetach powstanie sześciu kompanij pułku Czerniechowskiego piechoty; na ich czele był podpułkownik Murawiew-Apostoł i dwaj jego bracia. Wypadek ten zaszedł w oko-

[1]) Tu podaje L. adres senatu do cesarza, który jako znany opuszczam. Po przytoczeniu tekstu podaje: Pismo to na posiedzeniu rady administracyjnej czytane i przyjęte zostało. Nie podobały się tylko Nowosilcowi, który jak wiadomo na tejże radzie bywa przytomny, wyrazy powyżej podkreślone, (car continuer c'est consolider, c'est perfectionner) takowe przeto wypuszczone na jego naleganie zostały. Dawał on za powód, iż jest to uwłaczać dziełu ś. p. Cesarza, i niejako twierdzić, że konstytucja przez niego nadana jest niedoskonała i t d.

icy Kijowa; zamiarem powstańców było zajęcie ogromnych skarbów w rublach srebrnych Hetm. Branickiej. Już się zbliżali pod Białą Cerkiew, lecz otoczeni, po żwawej utarczce poddać się musieli. Przy tych ogłoszeniach, wymienione ich zbrodnicze zamiary, jako to: pozbawienie życia panujący rodziny, anarchia itd.

Dnia 5 Nowosilcow, główny Polaków nieprzyjaciel i prześladowca, wpadł do mieszkania księżny wdziny Jabłonowskiej i opieczętował papiery jej syna Antoniego, szambelana, który w tej chwili znajduje się na Wołyniu. Czy miał na to dane zlecenie czyli też z własnego domysłu to przedsięwziął, niewiadomo. Dochodzą nas wieści, iż aresztowano wielu znakomitych obywateli na Wołyniu, jakoby mających związki i porozumienia z Murawiewem i z powstańcami petersb. Spodziewać się należy, iż nic się na nich nie okaże i że to były tylko płonne domysły ze strony rządu.

Nie można dosyć się dziwić śmiałości gazeciarzy zagranicznych. Le Constitutionel, dziennik tylko przez W. Ks. trzymany, umieścił artykuł o zrzeczeniu się tronu przez W. Ks., czemu trzy naznacza przyczyny: la philosophie, la poltronnerie et l'incapacité. Co do 1 mówi: Ns. connaissons assez Mons. le Gd. Duc, qu'il n'est pas philosophe. Co do 2go: ns. n'osons rien prononcer sur cet article. Quand à la 3me raison, Mons. le Gd. Duc l'a avoue lui meme publiquement. Gazeciarz zaś londyński posunął swą bezczelność do najwyższego stopnia; wolność taka bez granic w pisaniu stać się może i dla Anglii szkodliwą, śmiał bowiem wyrzec, iż śmierć cesarza pochodzi z otrucia, w czem W. Ks. miał udział. Dodaje przytem, iż gotów jest złożyć wszelkie w tej mierze dowody i t. d W. Ks. wysłał do Londynu pułk. Saasa dla zrobienia temu redaktorowi procesu i wdania się do rządu za taką potwarz. Niezmiernie rzecz jest wielkiej wagi, jaki obrót weźmie ta sprawa.

Dnia 10 przybył tu feldmarszałek Bawarski Książe Wrede, jadący do Petersburga z powinszowaniem wstąpienia na tron cesarzowi.

Tenże feldmarszałek uprzejmie przez W. Ks. przyjmowany znajdował się dnia 12 na paradzie, a dnia następnego w dalszą puścił się drogę.

Od dni kilku przybyło tu dwóch Anglików. W. Ks. zapytawszy się ich co tu robią i w jakim przybyli tu celu, tę od nich otrzymał odpowiedź: «Ns. sommes arrivé de si loin pour voir cet homme extraordinaire, qui a refusé la couronne.» Niewiadomo czemu te ich wyrażenia przypisać, czy to wyrzekli w prostocie i z otwartości charakteru, czyli też chcieli komplement swój wyrazić, cóżkolwiekbądź, zawsze w odpowiedzi tej można poznać Anglika.

Biografją Staszica napisać, nie będzie tak łatwą rzeczą, zwłaszcza mówiąc o jego genealogii — jak bowiem wyrazić jego urodzenie; wiadomo, iż był synem naturalnym Andrzeja Zamojskiego, kanclerza W. K. i włościanki. Człowiek ten był wzorem innym urzędnikom dla swej niezmordowanej pracy i najlepszych dla kraju chęci — stopniami posuwając się został ministrem stanu, kawalerem Orła Białego i Św. Stan. I. klasy. W pożyciu prywatnem uważany, był on filozofem wieku swego, od wielu zaś miany za dziwaka. Ubierał się jak najskromniej, powóz miał stary i nikczemny — zrana jadł piwo grzane z chlebem, obiad zaś jego składał się z zupy i kawałka mięsa — trunku żadnego nie pijał oprócz piwa, nawet kiedy bywał proszony gdzie na obiad. Na teatr lubił uczęszczać, lecz siadywał zawsze na paradyzie, przybrany w wypłowianej peruce i płaszczu wytartym dla niepoznania. Ileż to posad po jego zgonie zawakowało? był bowiem Prezesem Towarz. Przyj. Nauk. dyrektorem w kom. spraw wewn. wydziału kunsztów, rzemiosł i przemysłu, prezesem komisyi najwyższej egzaminacyjnej, rady instytutu politechnicznego, komisyi emerytalnej, przed paru zaś laty prezesem dyrekcji górniczej. Towarzystwo uradziło skromny, lecz wieczno-trwały wznieść mu pomnik, to jest na grobie jego położony będzie ogromnej wielkości kamień, znaleziony za Bielanami, na którym wyryte ma być jego nazwisko, dzień i rok zgonu. Mnóstwo zjawia się wierszy, elegij na zgon Staszica, wszystkie prawie pisane przez młodzież szkolną akademicką; podpadły one krytyce dowcipnego Fran. Dmochowskiego, który nawet uszczypliwe o nich dał zdanie; ztąd zapaliła się wojna literacka, obie strony piszą na siebie paszkwile, odpowiedzi itd.

Począwszy od dnia 20 uwięziono tu pułkownika gwardji strzelców konnych Krzyżanowskiego, referendarza Wojciecha Grzymałę i księdza Dembka. Z woli cesarza ustanowiona została komisja śledcza, zasiadają w niej: Grabowski minister Ośw., Grabowski Wojewoda, Sobolewski Walenty minister stanu, jenerał Hauke, Rautenstrauch, z Rosjan: Nowosilcow, Kuruta i jenerał Jentsch, Krywców i Kałkazów. Prezesem mianowany jest Zamojski ordynat. Posiedzenia odbywają się w pałacu Brylowskim.

Przywiezieni z Wołynia ks. Antoni Jabłonowski, marszałek gub. Piotr Moszyński, marszałek Olizar i Prolewicz, osadzeni są pod strażą w pałacu Brylowskim. Teraz dopiero wierzyć zaczynamy, że były jakieś porozumienia z Murawiewem, ale ani przypuszczamy do myśli, żeby Polacy choć w małej liczbie należeć chcieli do okropnego peterburgskiego spisku. Ks. Jabłonowski jest nader strwożony i kompromituje wiele osób; dano mu pióro i papier, a on ma wiele bazgrać, ale co? nie wiemy.

O smutne czasy i położenie nasze! Czyżby Polacy mieli należeć do jakowych spisków? Oto znowu uwięziono kapitana gwardji konnej Mycielskiego, z rady stanu sekretarzów: Kożuchowskiego i Plichtę — ale co podziwienie sprawia, to uwięzienie kasztelana Sołtyka. Kiedy i tego zacnego obywatela i człowieka wiekiem obarczonego, pozbawiono wolności, cieszymy się przeto nadzieją, że są to tylko czcze podejrzenia, że tylko złość i zawiść działa. Tryb aresztowania jest następujący. W nocy przychodzi do wojskowego Aksamitowski major placu, do cywilnego zaś Lubowicki Vice-Prezydent; każe się mu ubierać, wsiada z nim do nakrytego pojazdu i odwozi znakomitszego do pałacu Brylowskiego, a mniejszego znaczenia i rangi do klasztoru Karmelitów na Leszno.

Wielka trwoga w mieście panuje, nikt o siebie nie jest pewny, widać tylko twarze zasępione i słychać ciężkie westchnienia. Ten znajomego, przyjaciela, krewnego, żony mężów, dzieci ojców opłakują. Cóż to dopiero na wsi dziać się musi za przestrach, gdy żandarmy wpadają i porywają obywatela. Przywieziono z prowincji kilku, między innymi Lelewela posła podlask. Zwykle jak w takich okolicznościach, przesadzone krążą wieści; mówią o uwięzieniu wielu, co później bajką się okazuje; jednakowoż codziennie kilku prawie ubywa. Uwięziono znowu: Gustawa Małachowskiego kamerjunkra, Załuskiego referendarza, pułk. Prądzyńskiego, kapit. gwardji pieszej Bortkiewicza, Franciszka Łubieńskiego, dymisjowanego podpułkownika Łagowskiego, Ksawerego Ogińskiego.

Uwięziono kilkunastu akademików, obwinionych o należenie do jakiegoś między sobą towarzystwa tajnego. Osadzeni są

w katuszu, badają ich: radca stanu Szaniawski, inspektor Uniw. Zubelewicz i vice-prezes Lubowicki.

Śledztwa w pałacu Brylowskim zaczynają się o g. 6 wieczorem — co się tam wykrywa, zupełną jest nam tajemnicą, lubo różne krążą wieści. Zamojski miał się parę razy zetrzeć z Nowosilcowem, który chce przewodzić i ile możności obwiniać i czernić Polaków. Z Wołynia i Podola nadszedł nowy transport, między innymi przywieziono: byłego pułkownika Marcina Tarnowskiego i Izydora Sobańskiego; za ostatnim przybyła jego żona, lecz kazano jej natychmiast wrócić do domu.

Marzec. Ustanowiony komitet złożony z trzech członków: Marcina Zaleskiego referendarza, Wodzyńskiego kasztel. i... trudni się przeglądaniem papierów uwięzionych osób. Dotąd, oprócz listów miłosnych, żadnych nie powziął poszlak jakowych tajemnych korespondencyj, wykrywających spisek, lub co podobnego.

Minister sekretarz stanu gener. Stefan Grabowski, w liście do Namiestnika wyraża: «Naj. Ces. Kr. Mość postanowił prócz tego tego [1]) udzielić senatowi szczególną oznakę swej przychylności. Chciał Jego Ces. Król. Mość, żeby w tej pierwszej Magistraturze, był złożony mundur jenerała polskiego, który wiekopomnej pamięci N. Aleksander I. zwykł był nosić, stawając wposród reprezentantów Królestwa i żeby pod jej strażą zostawała droga i na zawsze szanowna pamiątka, której widok tem żywiej przypominać będzie Nieśmiertelnego Ojczyzny Naszej Wskrzesiciela. Zechcesz zatem JO. W. Ks. Mość złożyć senatorowi wspomniony mundur w celu, iżby był zachowanym w sali zwykłych jego posiedzeń, obok tej samej świątyni, gdzie głos ojcowski dobroczyńcy, którego nam Niebo zabrało, dawał się słyszeć w tak mądrych i tak dobrotliwych wyrazach»

Tajemnica największa pokrywa czynności komisji śledczej, a że wiedzieć nic nie możemy, przeto puszczona jaka baśń, przechodzi z ust do ust, a lubo nie wierzą, jednak ją powtarzają. I tak: Zamojski badając Chodkiewicza Aleks. (pułkownika, posła a w końcu i kasztelana) miał rzec: «czy kochasz Ojczyznę?» czyli też coś podobnego. Na co Chod. miał odpowiedzieć: «przerzućcie dzieje i kroniki polskie, a nigdzie śladu nie znajdziecie, aby się kiedy Zamojski pytał Chodkiewicza czy kocha Ojczyznę?» O Wik. Ossolińskim, pułkowniku gwardji szaserów, następująca krąży facecja: Wiedzieć trzeba, iż znany on jest z swego sknerstwa; gdy go tu więc przywieziono, zapytać miał, czyim tu kosztem przyjechał? Odpowiedziano, że rządowym — na co rzekł: to dobrze — Widząc, że ma wygody i dobre obiady, zapytał znowu: czyimże kosztem jestem żywiony? Odpowiedziano znowu: rządowym. — A to mi tu bardzo dobrze. (C. d. n.)

[1]) Przedtem podał L. list cesarza do senatu, który opuściłem.

PRZYGODY MOJEJ GRUSZKI.

PRZEZ MAURYCEGO JOKAJA.

Miałem szczepek gruszkowy, przyjęty wybornie w mej glebie. Kupiłem go od przyjaciela, botanika i nadzorcy ogrodu Franciszka Ente w Peszcie. Do dziś dnia (muszę wyznać z pokorą) nie wiem do jakiego gatunku gruszek owoce jego należały. Drzewko wzrastało pięknie, odróżniając się znacząco między również wspaniałymi współbraćmi, zwróciłem nań uwagę, darząc je łaską, która polegała na tem, iż co roku starannie obcinać je kazałem. I Francuz nazywa: «Favori» to co pielęgnuje troskliwie; tylko że pod tem rozumie «wąsiki» swoje.

Mógłbym służyć wyczerpującą biografją drzewka, gdyby ktoś tak jak ja znajdował w tém upodobanie; opowiadałbym jak drzewina pierwotnie tylko cztery gałązki miała — jak zaczynała pokrywać się liśćmi; dalej następowałby opis wichru okrutnego, który jedną z nich odłamał, lecz inna natomiast wyrosła, potem jak odkryłem przy korze zwiniętą małą poczwarkę, — jak młode latorośle skręcały się w rurki niby cygareta itd. itd. Ale toby nikogo nie interesowało.

Zacznę dopiero od epoki, w której przy jesiennem obcinaniu spostrzegłem zawiązki owocowe na gałązkach. O! radość to była, radość, jaką wyobrazić sobie może tylko ogrodnik-amator widzący drzewko, które sam zasadził okryte pączkami obiecującemi! — Policzyłem je najskrupulatniej. Było ich ściśle sto. Rachowałem raz jeszcze, przyczém niestety! połą surduta odtrąciłem jeden. O! jakże żałowałem tego kiełka? Myślałem czyby nie można jako napowrót go przykleić? bo co to za szkoda! W takim jednym zarodku, tkwi cała gruszka i to nie tylko jedna, najmniej pół tuzina! Wszystkie bez wątpienia będą woniące, soczyste, słodkie i miękkie jak masło. I pączek złamał się przedwcześnie! Z smutkiem włożyłem go pomiędzy kartki jakiejś książki.

W ten sposób pozostało na drzewie tylko dziewięćdziesiąt dziewięć owocowych zawiązków.

Na wiosnę oglądnąłem drzewko na nowo; miało wszystkie dziewięćdziesiąt dziewięć kwiatowych baldaszków, które nabrzmiewały, kształciły się, wreszcie ślicznie zaczęły pękać. Jednego poranku z południowej strony wszystkie kwiaty otworzyły kielichy. Nazajutrz był wielki piątek, w nocy powstał mroźny wicher, zwarzył na drzewku otwarte pąki kwiatowe co do jednego, — przeto pozostały już tylko te, które cierpliwie oczekiwały cieplejszych dni, było ich tylko na całem drzewku pięćdziesiąt.

Te strzegłem należycie.

Rano, w południe i wieczór staczałem systematyczne walki z nieprzyjaciółmi gromadzącemi się wokoło drzewka, a było ich niemało. Naprzód przyszła szara majówka. Chrząszczyk ten posiada nienasyconą żądzę w kielich kwiatowy się wsunąć, by zawiązki owocowe popodgryzać. Mimo czujnej gorliwości, dwudziedziesty procent mych kwiatów uległ zniszczeniu.

Gdy sezon jej przeminął, przybył liljowy jabłkowiec. Nie mogę zrozumieć co za przyjemność znajdował ten łotrzyk w odcinaniu łodyg owocowych, niemniej codziennie chwytałem go na gorącym uczynku. I on też uszczuplił nadzieje moje w tej samej ilości. Największe uszanowanie jednak miałem przed jego starszym bratem złotoskrzydlnym brzozowcem, gdyż zaledwo krawcujący jabłkowiec poszedł do licha, zaledwo owoce powiększać się zaczęły, wstąpił on w innych ślady bezzwłocznie — długim ryjaczkiem nakształt świedra przywiercał owoce do wnętrza i składał tam jaja, nie dbając wcale czy owoc ucierpi na tej operacji czy nie. Tu przynajmniej był cel jakiś, jakiś zamiar obmyślany. Znowu dwudziesty procent mych gruszek padł ofiarą owej macierzyńskiej miłości chrabąszcza.

Jeźli dobrze liczyłem, to już tylko dwadzieścia pięć gruszek trzymało się drzewa, lecz za to te rosły wspaniale. Skórka ich jużby i dla świdrującego brzozowca była za grubą, a ja widząc rozwój ich prześliczny myślałem: dwie z nich poślę Franciszkowi Ente, dwie redaktorowi «Niedzielnej gazety,» dwie znajomym itd.

Wtem zerwał się huragan straszliwy i cały tuzin gruszek strząsł z drzewa!

Pozostało tylko trzynaście. Fatalna liczba.

Niestety! dla brzozowca wiercącego swym ryjkiem skórka jesiennych gruszek była już za grubą — ale nie wydała się taką gryzącemu złotowcowi. Dobroczynna natura wszystkie stworzenia opatrzyła w różnorodne narzędzia, w świdry, nożyce, wytryskiwacze, aby, gdy jedno zwierzątko się znuży, inny robotnik natychmiast choć z innego oddziału mógł je zastąpić. W sku-

tek takiego urządzenia nie zostało mi tylko sześć gruszek na drzewie.

Z setki sześć, zaprawdę procent niesłychany!

Rumieniły się pięknie — rosły z dniem każdym. Prawdziwa rozkosz była patrzeć na nie. Wtem jednego pogodnego poranku osy je rojem obsiadły. Zakosztowawszy wonnej słodyczy zręcznie dobrały się do środka i wydrążyły gruntownie owoc, tak, iż z trzech gruszek pozostała jedynie twarda, okazała łupina.

O, już tych trzech ostatnich gruszek nie dam tknąć nikomu, ale jakże mam je ochronić? Zrobiłem nad każdą tiulowe okrycie w formie krynoliny, przymocowując je z osobna do drzewa tak, żeby już ani burza, ani grad, ani żaden morderczy chrabąszcz dostać się do nich nie mógł.

Jednego dnia, właśnie co tylko wstałem, przypatruję się drzewku zdaleka i o zgrozo! widzę wyraźnie, iż z trzech krynolin, jedna tylko jest rozpiętą należycie, a w tej chwili wilga, małe ptaszę zielonawo-żółte, spokrewnione z ptakami rajskimi przesunęła się koło gałęzi trzepocąc radośnie skrzydłami. Dwie największe gruszki spożyła na śniadanie!

A więc już tylko jedna! Jakżeż jej cenne życie mam zabezpieczyć?

Postanowiłem w końcu otoczyć owoc grubym drutem, przez który żaden ptak już się nie dociśnie.

Jutro zaś zerwę ją już; pokażę potem w rodzinnem gronie, aby każdy z członków familji mógł nasycić się jej zapachem niezrównanym; za trzy dni są moje imieniny, wówczas rozkroję ją na tyle kawałków ile osób przyjdzie mi winszować, każdy musi skosztować tego delikatesu, każdy pochwalić gatunek wyborny. O tak być musi, myślałem — snując dalej nić barwnych marzeń

O iście tak się stało!

Ostatnią moją gruszkę z klatką drucianą skradł w nocy jakiś uczciwy człowiek!

O tym robaku nie pomyślałem!

Odrodzenie literatury niemieckiej po roku 1830.

Dok. nast.

III.

Już w r. 1835 pisze Henryk Laube (Moderne Charakteristiken, Mannheim, 1835, tom II., str. 7) «tak zwana epoka krytyczna doszła nareszcie do zielonych wzgórz; ukoiła się, pragnie się stale osiedlić, pragnie skończyć życie koczownicze. Już zjawiają się próby nowego tworzenia, lecz odbędzie się to oczywiście stopniowo. I rzeczywiście przypadają na rok ten prace więcej organiczne. Wszakże celem ich dopiero: spojrzeć poza siebie i policzyć się z tem, co się stało. Dramat Gutzkowa (Neron, 1835) należy jeszcze do szumideł epoki poromantycznej, przypomina we wszystkiem sztuczną, chorobliwą grozę Grabbe'go i Immermana. Właściwa twórczość rozpoczyna się dopiero po r. 1840.

Z instynktem ludzi praktycznych przerzucili się narodowo-społeczni do teatru, zrozumiawszy doniosłość barwistego słowa, uwypuklonego przez deklamacyę i mimikę aktora, strojnego dekoracjami i blaskiem magicznym kinkietów. Wiadomo, że właśnie w tym czasie panowało na scenie niemieckiej ostateczne zdziczenie. Na deskach, które mają świat oznaczać (die Bretter, die die Welt bedeuten) konały rozdziwaczonej fantazyi wytwory nie będące wcale tego świata wyobrażeniem.

Scena nie jest dogodnem miejscem do eksperymentów lub kaprysów poetyckich, bo jeźli n. p. powieściopisarz może najwyszukańszy pomysł mniej lub więcej gienialną szermierką słów choć w przybliżeniu uprawdopodobnić, niema dramaturg czasu do rozległego uzasadniania, do dyalektyki kazuistycznej. I dla tego powinien takie przedmioty wybierać, które przemówią od razu do przekonania *współczesnego* słuchacza.

Jak «rozlazły» programat romantyków *musiał* dramat wykoleić, tak musiały zwarte, samodzielne hasła narodowo-społecznych wpłynąć na jego odrodzenie. Powrót do teraźniejszości, zajęcie się sprawami bieżącemi, liczenie się z potrzebami czytelnika i widza, z warunkami czasu i sceny! — czyż mogli być lepsi pośrednicy między autorami a teatrem?

I rzeczywiście odbudowali dowódcy narodowo-społecznego kierunku rozpadający się gmach Melpomeny. Rzuciwszy się gromadnie do teatru, przenieśli na scenę swe ideały i tendencje. Sięgali oni wprawdzie po przedmioty do historyi starego i nowego testamentu, kazali zmartwychwstać Herodom, Judytom, uczniom Spinozy, a nawet rycerzom średniowiecznym, lecz były to tylko dekoracje, bo dusza utworów szła z epoki po r. 1830. Nazwiemy całe żniwo z tego posiewu dramatem *społecznym*, gdyż przeważają w repertoarze młodych autorów zagadnienia socjalne, usuwające interesa narodowe szerszej natury na drugi plan.

Przednie miejsce należy się tu pisarzowi, który stał poza żelazną obręczą szkoły, a mimo to wyznawał te same zasady. Jest nim Fryderyk Hebbel (1813 † 1836). Rudolf Gottsschall, zajmujący się między historykami literatury niemieckiej najobszerniej dramatem nowożytnym, łączy Hebbell'a z Grabbe'm, osobny przeznaczając im rozdział (das oryginelle Kraftdrama). Lecz dość powtórzyć, co właśnie ten sam Gottschall o Hebbel'u mówi, aby wiedzieć, dokąd tragik należy: «Hebbel jest poetą nowożytnym; uwzględnia on tylko najwyższe i najprawdziwsze sprawy teraźniejszości, z krytyczną ogarniając je bystrością. Podług niego ma dramat unaocznić i uzmysłowić każdorazowy stan urządzeń tej ziemi w stosunku do ogólno-ludzkiej idei. Hebbel, wygłaszając te zdania, ma na myśli tylko przedmioty społeczne, nie zaś historyczne, do których niema zmysłu, jak jego krytyki o Szylerze dowodzą»...

Rzeczywiście trudno zrozumieć, dlaczego Gottschall po tak znakomitem określeniu stanowiska hebellowego, nie wiedział, dokąd go przydzielić. Odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać w utworach Gottschalla, lecz nie historyka literatury, tylko autora dramatycznego. Otóż Gottschall jest jako poeta niezrównanym wyrabiaczem prześlicznie dźwięczących wierszów, jest cały technikiem. Jako mistrz formy przywiązuje do niej więcej wagi, aniżeli powinien, zapominając, że tylko treść, tylko zawartość prac literackich stanowi o jej rodzinie.

A prawdą jest, że się Hebbel kocha w dyskusyi i charakterystyce à la Grabbe. Wybiera zawsze charaktery niezwykłe, groźne, rysuje czarną kredą, a wyraża się częstokroć szorstko, na dowód czego przytoczę tylko jeden jego zwrot: «doznaję uczucia, jak gdybym świat wyżygawszy, musiał go powtórnie połknąć. (Mir ist zu Muthe, als hätt ich die Welt ausgespien, und müsste sie nun wieder schlucken).

Nie ulega wątpliwości, że podobne wyrażenia przypominają dziwactwo (das Bizarre) Grabbego, lecz pisarz nowożytny odczuł boleść, gdy się skarżył, a ostatni epigon romantyków widział w przesadzie tylko piękno-szumno-brzmiący frazes retoryczny.

I jako technik różni się Hebbel od Grabbe'go, bo starał się wbrew kaprysom romantyków, nie piszącym «dla tłumu,» a w myśl narodowo-społecznych, pracujących właśnie dla tej «hołoty«, o sceniczność swych dramatów, o praktyczną ich doniosłość.

Myśli Hebbela nie były zawsze wesołe, lecz i życie jego nie płynęło równo wśród kwietnych brzegów. Syn ludu, wnuk pracy pospolitej potykał się z nędzą już od kołyski. A nie dobry to towarzysz talentu artystycznego, któremu potrzeba wiele ciepła, swobody i światła, aby wybujał i promienił. Późno zaczął się Hebbel uczyć. Kiedy inni, rówiennicy jego, stali już na czele hufców, w bój je wiodąc, spieszył on dopiero do źródła wiedzy, do uniwersytetu. Nauki wyższe odbył w Heidelbergu i w Monachium z łaski autorki Amalji Schoppe i króla duńskiego. Następnie podróżował kilka lat, zwiedzając Włochy, Francją, Niemcy, Danią, wiódł życie ruchliwe, koczownicze zwyczajem wszystkich autorów nowożytnych, przerzucając się z miejsca na miejsce, aż osiadł stale w Wiedniu, gdzie się w r. 1846 ożenił z aktorką, Krystyną Enghaus. W rozkosznej stolicy nad Dunajem wytrwał do śmierci, do r. 1863.

Kiedy bracia po duchu (Gutzkow, Laube) staczali już bój z starym porządkiem, zaczął się dopiero Hebbel kształcić. Skutki spóźnionej gimnastyki umysłowej przetrwały u niego do śmierci.

Dykcya jego razi zawsze przesadą, a kompozycja robi wrażenie «ukutej,» ciężkiej, choć mylny to pozór, bo Hebbel pracował, jak wszyscy nowożytni, szybko, wiele i łatwo.

Pierwszy dramat Hebbel'a «Judyta» ukazał się w r. 1841. Poeta liczył więc 28 lat, kiedy się zabrał do pracy literackiej, podczas kiedy Laube i Gutzkow skończyli już w 21 roku życia uniwersyteckie i wojować zaczęli.

Już w pierwszej swej tragedji jest Hebbel autorem nowożytnym, przerabiającym historją do użytku swego czasu. Biblijna Judyta jest bohaterką, która się za naród swoj poświęca, mordując Holofernesa. Taki motyw, nadający się do tragedji patetycznej w szerokim stylu Schillera, nie wystarczał pisarzowi, pragnącemu wybić z wszystkiego kapitał dla swego społeczeństwa. On potrzebował czynników nowych, mogących poruszyć umysły współczesnych. A do spraw bieżących, o których rozwiązanie kusili się narodowo-społeczni, wchodziła także tak zwana kwestja kobiet. Hebbel jest w dramacie niemieckim mecenasem niewiasty, jej uczuć, praw i smutków. Obrabia on tę sprawę w najrozmaitszych odmianach. I jego «Judyta» zrazu bohaterka historji, zamienia się w ciągu akcji na mścicielkę obrażonej dumy, nie narodu żydowskiego, lecz własnej. Jest kobietą, ktora zabija człowieka, co splamił jej cześć dziewiczą. Dwoistość ta spowodowała chwiejność, niecałolitość głownego charakteru, a w dalszym ciągu niejasność kompozycji. «Judyta» robi też mimo poprawnej formy scenicznej wrażenie eksperymentu psychologicznego.

Tak samo przerobił Hebbel w drugiej swej tragedji «Genoveía» (1843) legendę ludową, odcinając łagodne zakończenie opowieści. Cnota nie tryumfuje u niego, zbrodnia nie zostaje ukarana, I w tej pracy rozbiera autor kwestją kobiecą, przypuszczającą szturm do małżeństwa. Po tych kilku próbach napisał Hebbel trzecią tragedją p. t. Marja Magdalena» 1844, 3 akty, która należy do najlepszych utworów scenicznych w literaturze niemieckiej XIX wieku. Nie tu miejsce tak do podania treści, jak do szczegółowego rozbioru tej pracy (ciekawych odsyłam do «Biblioteki Warszawskiej») gdyż celem tej rozprawki: lekkie tylko zaznaczenie i d e i literatury niemieckiej po r. 1830. «Marya Magdalena» jest tragedyą z jednego odlewu. Wszystko tam potrzebne, wszystko konieczne, bo gdybyśmy najmniejszą scenę usunęli, zapadłby się cały gmach. Ani śladu zarastania czynności niepotrzebnemi chwastami, owego przeładowania kompozycyi epizodami, jakie się wyrobiło u epizodów romantyzmu wskutek zbyt niewolniczego naśladowania Szekspira. Hebbel uwzględnił także warunki sceny. Nie rozrzucił akcyi na 13 miejsc, utrudniając wystawę, lecz trzymał się jedności w wszystkich kierunkach.

I charakterystyka jego wytrzymuje najwybredniejszą krytykę. Pominąwszy Klarę (bohaterkę), są wszystkie postacie żywe, tchące prawdą w najdrobniejszych rysach. Taki Antoni, ojciec Klary, prawy do przesady, surowy do tyraństwa, szorstki, a jednak kochający ojciec, należy do najlepszych odtworów dramatycznej literatury niemieckiej. Jest on typem człowieka pracy, umiejącego stąpać tylko po bitym, szerokim gościńcu uznanej cnoty; jest on wyrazem obowiązkowości (das Pflichtgefühl) germańskiej. Kładziemy przycisk na umiejętną charakterystykę Hebbel'a, bo to zaleta rzadka u pisarzów niemieckich. Nie omylimy się twierdząc, że Hebbel był w tym kierunku największym mistrzem między dramaturgami po r. 1840.

Prawa i uczucia kobiety widzimy także w tragedyi «Julia» (1851). Dwie tragedye historyczne Hebbel'a «Agnes Bernauer» (1855) i «die Nibelungen» (1862, trylogia, premiowana pierwszą nagrodą przez stały konkurs dramatyczny, zasiadający w Berlinie — die Schillerstiftung) są dobremi obrazami dramatycznemi.

Hebbel był psychologiem, myślicielem nowożytnego dramatu niemieckiego — ein grosser dramatischer Denker, jak go słusznie Rudolf Gottschall nazywa. Wybrawszy sobie kwestyą kobiecą, popieraną w teoryi doktrynerskiej przez Teodora Mundta obrabiał ją na wszystkie strony. Umiał jednakże ukryć tendencyą tak starannie, że nikogo nie raziła. Charaktery dostosował do swej myśli, czynnością ilustrował swe teorye. Był on n a j g ł ę b s z y m między tragikami niemieckimi po r. 1840.

Teodor Choiński.

(Dok. nast.)

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z WYSTAWY TOW. SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Ostatnie miesiące przyniosły nam tyle wrażeń artystycznych, że nie szukało się ich więcej na salach Towarzystwa. Wystawa starych mistrzów, projekty na pomnik Adama, a wreszcie „Hołd pruski“ zajęły całą uwagę tak publiczności jak i sprawozdawców. Ochłonąwszy dopiero z wrażeń, wypada rozpatrzeć się w tem, co zbogaciło naszą Wystawę, lub też bez korzyści dla sztuki ściany jej pokryło.

Do pierwszej kategorji wypada policzyć przedewszystkiem bardzo przyjemny w tonie a wyborny w rysunku portret panny W. wykonany przez prof. *Löfflera.* Są tacy co, mu zarzucają „stary sposób malowania,“ ale tu nie idzie o sposób, tylko o umiejętne z niego korzystanie. Każdą drogą dojść można do celu, tylko trzeba umieć omijać przeszkody. Prof. Löffler jakimkolwiekbądź sposobem by malował, zawsze umiałby wywiązać się z zadania. Świetny rysunek i miękkość odpowiednia traktowaniu wdzięcznej twarzyczki, portretowi temu nadają rzeczywistą wartość. Zwracamy szczególną uwagę na doskonałe wykonanie rąk, z czem się tak rzadko na płótnie spotkać można.

Hipolita Lipińskiego krajobraz jesienny należy do lepszych prac tego artysty. Mniej szczęśliwe traktowanie paru figur, zwłaszcza dziecka siedzącego na koniu, zastępuje bardzo naturalny i dobrze malowany krajobraz. Partja drzew po prawej stronie (od widza) oraz zagony kapusty są prawie bez zarzutu. Dobrze również wyszły konie, choć te nie są specjalnością artysty.

Wacław Koniuszko nadesłał z Monachium krajobraz zimowy. Jest tam taż sama karczma, którą tyle razy już widzieliśmy na obrazach Koniuszki, też same co zawsze światła w oknie, ten sam śnieg na drodze, takiż sam jak zawsze wieczór. Tylko wszystko to malowane smaczniej, z mniejszem, że tak powiemy lekceważeniem. Obrazy Koniuszki zawsze nam się wydawały improwizacjami, któremi artysta chciał dowieść, że bez pracy i wysilenia można tworzyć i wywoływać efekty. Każdy z nich był dowodem talentu, rzadko który dowodem pracy. W krajobrazie, o którym dziś mówimy, widać znaczny postęp, mniej używania środeczków, więcej poważnego traktowania przedmiotu. Ztąd też większy spokój, bardziej harmonijne zlewanie się tonów. Cieszyć się z tego wypada, bo Koniuszko to zdolność pierwszorzędna...

Nie można na nieszczęście tego powiedzieć o p. *Strzałeckim,* który wciąż naśladuje kogo może: Siemiradzkiego, Brandta, Makarta, a zawsze naśladuje źle i niesmacznie. Obraz, jaki obecnie nadesłał, przedstawiający gromadę szlachty przed dworem, zaleca się chyba tem, że jest wyjątkowo oryginalnym, ale to tak oryginalnym, że nic podobnego widzieć nam się nie zdarzyło. Jakieś dziwaczne, chyba elektryczne oświetlenie, mięszanina ludzi i koni, wśród której nic rozeznać nie można, nienaturalna zielenina jakiegoś pola wiszącego nad dworem, składają się na ten utwór niedołężny tak pod względem kompozycji jak i wykonania.

Tuż pod tym smutnym obrazem p. Strzałeckiego zawieszono mały rodzajowy obrazek *Kozakiewicza*: „tandeta.“ Wykonanie nadzwyczaj sumienne łączy się z trafuą charakterystyką. Jestto jedna z najlepszych prac na wystawie.

Pochwalić należy p. *Tondosa,* za jego dużą akwarellę przedstawiającą Dajwor na Kazimierzu. Od czasu jak to brzydkie przedmieście Krakowa wziął p. Koniuszko za temat do swoich ładnych obrazków, utworzyła się można powiedzieć osobna szkoła kazimierska, której p. Tondos jest dobrym reprezentantem. Umie on zaimponować siłą w akwarelli i kolorystyczną wprawą wydobyć efekt z bardzo napozór ubogich motywów. „Dajwór“ pod tym względem należy do jego prac najlepszych, gdyby tylko nie ten koń angielskiego pochodzenia, co musiał za młodu brać nagrody na polach elizejskich a teraz na pierwszym planie obrazu ciągnie wóz żydowski!

Pan *Falowski,* akwarelista, również zaczyna zaliczać się do szkoły kazimierskiej i również czyni postępy. Dwa jego obrazki mają dużo zalet i świadczą o talencie.

W dziale rzeźby zwrócić wypada uwagę na „Kaina“ p. *Pleszowskiego,* wychowańca szkoły krakowskiej, pracującego obecnie pod kierunkiem prof. Zumbuscha. Kain siedzący w zgiętej postawie na odłamie skały, trzymający się jedną ręką pnia, a drugą chwytający się z bezsilną rozpaczą za głowę, wygląda jakby przestraszył się własnego czynu i przeklinał chwilę zbrodni. Myśl dobra, wykonanie poprawne. Pod względem modelowania praca to prawie bez zarzutu. Nie dziwimy się też, że otrzymała konkursową nagrodę i medal w Akademji wiedeńskiej. Zamiejscowi czytelnicy poznają ją z reprodukcji dołączonej do dzisiejszego Nru Przeglądu.

Stanisław Lipiński, ten prawdziwy poeta dłuta, dał nam pięknie wymodelowaną płaskorzeźbę, przedstawiającą twarz Najśw. Dziewicy. Kto chce widzieć głębokie uczucie ujęte w martwe formy, niech zobaczy tę najnowszą pracę autora „Opuszczonej,“ a przekona się, że i gips może boleć i płakać gorącemi łzami.....

B.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— Studjum *Karasowskiego* o Chopinie wyjdzie w tych dniach w Krakowie nakładem Gebethnera.

— Tom Iszy dzieł *Kochanowskiego* w taniem wydaniu księgarni K. Bartoszewicza (4 tomy 2 Złr. 40 c.) opuści za dni kilka prassę.

— Znany historyk *Henryk Schmidt* skończył w „Gazecie krakowskiej“ ocenę dzieła prof. Bobrzyńskiego: „Dzieje Polski.“ W recenzji tej S. zarzuca B-mu „zupełny brak ścisłych studjów źródłowych.“

— Pan *Gottfryd Ossowski* wydał interesującą pracę: „Jaskinie gór naszych.“ Jestto odbitka z mającego wyjść niezadługo Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego.

— *Dr. H. hr. Krasiński* ogłosił drukiem zajmujący swój odczyt, jaki miał na zjeździe przyrodników w Pradze p. t.: „Udział czechów w rozwoju oświaty i nauki lekarskiej w dawnej Polsce.“ Odczyt ten wywołał wiersz młodego poety czeskiego *Tesarza*, poświęcony prelegentowi i rozdawany członkom zjazdu.

— „Przegląd Polski“ ukończył znakomitą rozprawę *Jarochowskiego*: Polityka polska i saska po traktacie Altransztadzkim. W temże piśmie drukuje się zajmująca powieść „Pierwszy romantyk“ pzzez *Aer* (Rembowskiego.)

— *P. Rembowski* (Aer) pracuje nad obszernem studjum o Mickiewiczu.

— Nakładem „Reformy“ wychodzi nowy sennik p. t.: Zdobyte stanowisko, powieść *Sewera*.

— Nakładem S. Lewentala wyszedł świeżo z druku pierwszy tom dzieła p. t. „Dzieje literatury powszechnej z illustracjami. Tom pierwszy zawiera dzieje literatury starożytnej opracowane przez I. A: Swięcickiego. T. Krasnosielskiego, I. Radlińskiego, K. Kaszewskiego i F. Łagowskiego, z przedmową Piotra Chmielowskiego.

— W akademji francuskiej odbył się dnia 25-go z. m. uroczysty akt przyjęcia *Wiktora Cherbulieza*, który wygłosił mowę pochwalną na cześć swojego poprzednika Dufaura. Renan wypowiedział mowę powitalną.

— *Królowa rumuńska* wydała nowy utwór poetyczny p. t.: „Ein Gebet.“

— *Chrysanthemum*... Pod tym tytułem wychodzi dziennik angielski w Japonji. W numerze z 21-go lutego czytamy artykuł o szkołach miejscowych, podpisany przez... *Izdebskiego*.

— *Bolesław Prus* (Głowacki) obejmuje redakcję „Nowin“ warszawskich, z pensją 6000 rs. (?). Tak nam przynajmniej donoszą z Warszawy.

— Pani *Wiera Nikolska* przetłumaczyła i wydrukowała w „Wiestniku Jewropy“ kilka utworów Mickiewicza i Syrokomli.

— *T. T. Jeż* napisał nową powieść zamówioną przez jeden z większych dzienników francuskich.

— W „Warcie“ poznańskiej czytamy ciekawy życiorys zmarłego Dra *Ign. Czerwiakowskiego*.

— Prof. uniw. dorpackiego *Teichmüller* wydał w Lipsku dwie książki: „Ueber die Unsterblichkeit der Seele,“ oraz „Ueber das Wesen der Liebe“. W tej ostatniej walczy przeciw Schoppenhaurowi i Hartmanowi.

— Katedrę fizyki w Uniw. Jagiellońskim objął Dr. *Zygmunt Wróblewski*, przedtem docent w Strasburgu.

— W Kalkucie pozyskała dyplom bacheleres of philosophy: p. *Żulińska*, zapewne córka jakiego zangliczałego wychodźcy.

— Na posiedzeniu ekonomistów francuzkich w Paryżu ulegały rozbiorowi następujące trzy kwestje, stawione przez hrabiego *Augusta Cieszkowskiego*: „des causes générales des inondations et des moyens de les diminuer“ „de l'influence économique de l'exposition universelle d'électricité“ — „le question de la mer intérieure en Afrique au point de vue économique.“

— Na posiedzeniu wydziału historycznego Tow. Prz. Nauk w Poznaniu p. *Zakrzewski* mówił: „O przyłączeniu wschodniego Pomorza do Polski i tegoż oderwaniu.“

— Na posiedzeniu wydz. historyczno-filozoficznego Akademji nauk w Krakowie przedstawiono rozprawę Józefa Wolffa: „O kniaziach Kobryńskich;“ czytał zaś ks. *Bukowski*: pracę „Sekularyzacja Alberta i hołd pruski w Krakowie,“ jako ustęp z dzieła „Historja reformacji w Polsce.“

— Na posiedzeniu Towarz. historyczno-literackiego polskiego w Paryżu wyznaczono konkurs (1882—4): „Jakim zmianom uległo sejmowanie polskie od pierwszych, dokładniej znanych sejmów (1548), aż do zagęszczającej się praktyki liberi veto w wieku XVII. czy i jakie starania zdążały do jego naprawy? co jej przeszkodziło?“

— Kolej elektryczną urządza na wystawie moskiewskiej znana firma: Siemens i Halske. Przestrzeń wynosząca 6000 sążni przebywaną będzie w 5 minutach.

— *Irena Ostrem* złożyła egzamin na kandydata filozofji w umiwersytecie Helsingforskim.

— Według londyńskiego „Ateneum“ popiersie *Darwina* umieszczone będzie w Westminterze. Prócz tego pamięć Darwina uczci Anglia stypendium, z którego fundusz ma być przeznaczony na badania naukowe.

— P. *E. Piltz*, z Warszawy otrzymał koncesję na wydawanie pisma polskiego w Petersburgu p. t. „Kraj.“ Będzie to tygodnik poświęcony sprawom politycznym i społecznym. Spodziewane wejście w skład redakcji „Kraju“ p. Wł. Spasowicza, każe się domyślać, że pismo to będzie redagowane w duchu warsz. pism postępowych. Pierwszy numer „Kraju“ ukaże się w lipcu.

— W teatrze *Gaité* w Paryżu granym wkrótce będzie „naukowy“ dramat Ludwika Figuier'a' p. t. *Denis Papin* czyli *Odkrycie pary*.

— Stuletnia rocznica wynalezienia balonów ma być obchodzoną w przyszłym roku w Paryżu przez towarzystwo aeronautyczne. Biesiada urządzoną zostanie w balonach... pod obłokami!

— Na scenie warszawskiego teatru niezadługo ukazać się mają dwie nowe komedje słynnego autora *Świata nudów* — Edwarda Paillerona. Tytuł tych komedyj: *Inny powód* i *Świat, w którym się bawią* („L'autre motif, i Le monde ou l'on s'amuse).“

— Kupiec w Baltimore nazwiskiem *Enoch Pratt*, ofiarował miljon dolarów na założenie publicznej biblioteki w temże mieście.

— Znany obrazek Adama Pługa „Sroczka“ ukazał się w Pradze, w przekładzie czeskim. Wydanie przyozdabiają illustracje W. Gersona.

— Trzecia międzynarodowa wystawa elektryczna odbędzie się w Wiedniu w miesiącu wrześniu i październiku w rotundzie byłej wystawy powszechnej.

— „Na wsi, ostatnia komedja“ p. t. *L. Świderskiego* wkrótce wystawioną zostanie na scenie warszawskiej.

— Znany komedyopisarz p. *Edward Lubowski* złożył w dyrekcji teatrów warszawskich najnowszą swą czteroaktówkę p. t. *Jacuś*.

— W Paryżu odbyć się ma, staraniem dyrektorów wielkiej opery *Theatre francais*, przedstawienie dramatyczne, z którego dochód przeznaczony jest na pomnik dla *Wiktora Hugo*.

— Rząd włoski ustanowił na uniwersytecie bonońskim katedrę literatur słowiańskich, którą objąć ma znany nasz poeta *T. Lenartowicz*.

— Według petersburgskiego korespondenta „Nowin“ p. Wesołowski, koncesjonarjusz polskiego teatru w Petersburgu, stara się o pozwolenie wydawania tamże codziennego polskiego pisma.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Z pracowni *Stan. Lipińskiego* wyszła śliczna rzeźba: Kalina.

— „Koło artystyczno-literackie“ krakowskie zamierza ogłosić konkurs na illustracje do Balladyny.

— Prof. *Walery Gadomski* wykończył z kamienia posąg Zygmunta Augusta, mający stanąć w ogrodzie strzeleckim w Krakowie.

— Szkoła snycerska w Zakopanem weźmie udział w wystawie przemyślskiej. Wzorów do prac snycerskich dostarczyło towarzystwo techniczne.

— Znakomity rzeźbiarz angielski *Bagge* wykończył posąg lorda Beaconsfielda. Cały pomnik z granitową podstawą mieć będzie 20 stóp wysokości, stanie naprzeciw Westminsteru na skwerze parlamentu.

— W wiedeńskim *Kunstvereinie* ukazał się ostatni obraz Siemiradzkiego: *Jaskinia piratów*.

— P. *Feliks Wesołowski*, dzierżawca „Małego cesarskiego teatru“ w Petersburgu zaprosił na dyrektora artystycznego i głównego reżysera sceny polskiej w nadnewskiej stolicy p. *Rychtera*, byłego kierownika teatru w Krakowie.

— W pracowni p. *Tadeusza Popiela*, kształcącego się w krakowskiej szkole sztuk pięknych, oglądaliśmy niedawno rozpoczętą pracę szerokich rozmiarów p. t. „Wzięcie żydów w niewolę babilońską.“

— Na wystawie sztuk pięknych w Sukiennicach zwraca uwagę z siłą malowana akwarella, p. Juljana Fałatuta, przedstawiająca charakterystyczną głowę robotnika.

— Pan *Roman Wasilewski*, znany polski basista, zaangażowany został do Moskwy z pensyą 6000 rs. rocznie.

— Z Odessy piszą, że jakiś impresario perski zbiera trupę artystów persów, z którymi niezadługo ma przyjechać do południowej Rosji i głównych miast Europy dla dawania operetek w języku perskim i indyjskim. Znowu więc znane przysłowie o niemieckiem kazaniu mu zapewnione prawo obywatelstwa.

— Dla jednej z panoram paryskich wykonali do spółki dwaj najsłynniejsi malarze batalijni *Neuvillei Detaille* płótno, przedstawiające bitwę pod Champigny w dniu 30 listopada 1880 r. Płótno to sięga rozmiarami 2030 metrów kwadratowych i ma być arcydziełem w swoim rodzaju.

— Nakładem Księgarni Bolesława Koreywo w Kijowie wyszło świeżo z druku siedem utworów muzycznych p. *M. Zawadzkiego*, do śpiewu, osnutych na tle „Marji,“ znanego poematu Antoniego Malczewskiego.

— „Ateneum“ londyńskie w bardzo pochlebnych wyrazach odzywa się o utworach Józefa Chełmońskiego: „Przed karczmą“ i „Popas kozaków“, wystawionych w tegorocznym „Salonie“ paryzkim.

— W końcu b. m. otwartą zostanie w mieście naszem wystawa szkiców tutejszych malarzy. Wystawa trwać będzie podobno cały miesiąc.

— W tegorocznym „salonie“ paryzkim sztukę polską reprezentuje Brandt „Jarmark w Bałcie;“ Chełmoński: Odpoczynek kozaków liniowych“ i „W jesieni,“ Edward Loevy: Portret Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża);“ Bakałowicz, Ciesielski, Gąsowski, Krabański, Mervart, Piotrowski, Przepiórski, Roszczewski, Szyndler, dwaj bracia Zierowie; w dziale rysunków p. Boulard z Warszawy, Duchińska, Ostrowski, pp. Stryjewska, Zaborowska, Zalewska; w dziale rzeźby: panna Dąbrowska, pp. Godebski, Kossowski; w dziale rytownictwa p. Konarski i p. Płużańska.

— P. Gogolewski, architekt przy zamkach królewskich w Berlinie, dał rysunki do kandelabrów z bronzu i dwóch lamp z marmuru, przeznaczonych do kaplicy w Smogolcu pod Kcynicą (Poznańskie), a które zwracają uwagę na berlińskiej wystawie heraldycznej; artysta ten wykonał obecnie plan wielkiego zakładu kąpielowego dla miejscowości Ocyenhausen vel Reme w Westfalii.

TREŚĆ Nru 5go: Miljonowa panna nowella przez L. K. (ciąg dalszy). Don Żuan Lorda Byrona, przełożył Edward Porębowicz (ciąg dalszy). Zapiski Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Przygody mojej gruszki. nowella przez Maurycego Jokaja. Odrodzenie literatury niemieckiej przez T. Choińskiego (ciąg dalszy). Przegląd artystyczny: Z wystawy Tow. sztuk pięknychprzez K. B. Drobne wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

ODCINEK: List kronikarza do redaktora. Echa: Konkurs Koła literacko-artystycznego, nowy kandydat na posła, Polacy w Bononji, z teatru, z Pragi.

Do tego Nru dołącza się „Kain,“ rzeźba Pleszowskiego, rysunek E. Herncisza.



KAIN, RZEŹBA PLESZOWSKIEGO.

RYSUNEK E. HERNCISZA.